Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena egz. 1 zł. 50 gr.

ROK II. 1926. № 2

GŁOS RODZINY I SZKOŁY

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-WYCHOWAWCZY.

TREŚĆ:

STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Dr. KAZIMIERA PROCZKÓWNA:
CZY PORUSZANIE ZAGADNIEŃ PRAKTYCZNYCH UBLIŻA UCZONEMU?

MIECZYSŁAW OLSZOWSKI:
NIECO ZE ŚWIATA MYŚLI I UCZUĆ NASZEJ MŁODZIEŻY.

IZA MOSZCZEŃSKA:
WSPÓŁPRACA RODZINY I SZKOŁY WE FRANCJI, NIEMCZECH I AMERYCE.

GRZEGÓRZ DE NAVARRA-DEMBSKI:
KOBIETA A SZKOŁA.

J. — PROPAGANDA OSCZĘDNOŚCI.

GŁOSY:
WALKA Z NAUCZYCIELEM.
PORNOGRAFJA.
JAK WALCZYĆ ZE ZŁEM?
PROPAGANDA WIEDZY PEDAGOGICZNEJ.
Z ŻAŁOBNEJ KARTY.
KRONIKA.
Z PIŚMIENNICTWA.
NOTATKI BIBLJOGRAFICZNE.

№ 2. Płock—Luty 1926 r. Rok II

GŁOS RODZINY I SZKOŁY

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-WYCHOWAWCZY

Redakcja i Administracja: Płock Sienkiewicza, Nr. 6 Tel. Nr. 78. Przedpłata roczna 16 zł. półr. 8 zł. kwart 4 zł. Cena nr. 1 zł. 50 gr. Za granicą 3 dol. St. Zjedn. Konto w P.K.O. № 63534.

Administracja otwarta codziennie od godz. 4—5. Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki od 3—4.

STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

(1846—1900—1925).

Bez głębszego echa przebrzmiała w Polsce dwudziestapiąta rocznica śmierci jednego z najlepszych jej synów — Stanisława Szczepanowskiego. Społeczeństwo nasze, przytłoczone ciężarem gospodarczego przesilenia, zbyt rzadko myślą swą sięga do twórczości męża, który był żywem wcieleniem typu nowoczesnego Polaka, który, łącząc w sobie harmonijnie idealistyczny polot romantyzmu z poczuciem żelaznych praw przyrodniczo-gospodarczych, chciał ten typ drogą świadomej pracy wychowawczej, wytworzyć Nie będąc pedagogiem z zawodu był w Polsce porozbiorowej jednym z najwybitniejszych pionerów idei wychowania narodowego, siewcą ziarn, które dopiero po latach wielu, dziś plonować zaczynają.

Nie sposób w krótkim artykule omówić całokształtu wszechstronnej działalności Stanisława Szczepanowskiego — chcemy zwrócić uwagę na kilka rysów, znamionujących jego psychikę i działalność społeczną.

Autor głębokich „Aforyzmów o wychowaniu, będąc ekonomistą i inżynierem z wykształcenia, nie negował pracy wychowawczej, widział w niej jedną z dróg, prowadzących do odrodzenia narodu, chciał za pomocą odrodzenia duszy polskiej. za pomocą zreformowanego wychowania, stworzyć nowy, doskonały typ Polaka, łączącego w swej psychice romantyczną, idealistyczną wiarę w triumf rewolucji ducha z głębokim zrozumieniem pozytywnych warunków rzeczywistości.

Wiedział on, że [1]) „zbawienie Ojczyzny leży nie w kombinacjach politycznych, programach konserwatywnych lub demokratycznych, spiskach, knowaniach lub koterjach, ale w odrodzeniu moralnem narodu“...

Wiedział, że

„Człowiek dopiero jest człowiekiem, jeśli żyje w służbie idei i że nie masz wykształcenia bez charakteru“ i z powagą nauczyciela narodu, z lapidarnością wodza rzucał rozkaz, który w naszych czasach powinien stać się powszechnym nakazem.

„Niech więc w każdym stanie ludzie idei odłączą się od bydła ludzkiego, które nam obecnie przewodzi, a wytworzą pierwszy i niezbędny warunek wszelkiego wychowania narodowego t. j atmosferę, w której mogą się rozwijać szlachetne charaktery“ [2]).

W tej atmosferze moralnej może wykształcić się typ nowożytnego Polaka—typ człowieka wiary i wiedzy.

---

[1]) *Aforyzmy o wychowaniu.*
[2]) *Aforyzmy o wychowaniu.*

Ideałem dla niego jest:

„Najuniwersalniejsza wiedza w służbie najgorętszej wiary, najskuteczniejsza umiejętność działania w służbie najszlachetniejszego charakteru[1]).

Dzielny organizator życia gospodarczego, bystry polityk był jednocześnie mądrym pedagogiem.

I rzecz dziwna — ten wychowanek cudzoziemskich wyższych zakładów naukowych w poszukiwaniu idei i ideałów pedagogicznych, nie szukał obcych wzorów, sięgnął do krystalicznych źródeł rodzimej myśli pedagogicznej, do ustaw wiekopomnej Komisji Edukacji Narodowej, kazał naśladować Piramowiczów, Czackich, Kołłątajów, w marzeniach swoich chciał wszystkie szkoły polskie na wzór Liceum Krzemienieckiego zreorganizować. Badając myśli i czyny reformatorów naszego szkolnictwa, doszedł Szczepanowski do wniosku, że[2]) *„Wszystkie wielkie narody historyczne łączyły te dwa przymioty: t. j. poczucie narodowe z chęcią, ze skwapliwością uczenia się od innych wiedząc, że zachować mogą swoją wyższość jedynie wtedy, jeżeli, nie wyrzekając się własnej oryginalności, zechcą czerpać jaknajobficiej ze skarbnicy wiedzy powszechnej".*

Propagując zasady wychowania narodowego, chciał Szczepanowski tą drogą przybliżyć chwilę zmartwychwstania Ojczyzny, chciał, aby potomkowie Polski upadłej stali się w duchu obywatelami Polski odrodzonej[3])

Godzina zmartwychwstania wybiła i oto, rzecz dziwna, wśród myśli pedagogicznych, rozsianych w jego artykułach i rozprawach, są prawdy które dziś nie straciły na swej aktualności, przeciwnie, nabrały większej mocy, zahartowały się w ogniu doświadczenia dziejowego. Bo czyż nie jest dogmatem powiedzenie Szczepanowskiego[4]). *„Cały nasz ustrój polityczny i społeczny przypuszcza i wymaga, aby każdy człowiek był dojrzałym i mądrym w tych obowiązkach, które na niego przypadają mógł się zorjentować". „I stąd płynie „obowiązek dla całego społeczeństwa postarania się, aby w najkrótszym czasie każdy ten, któremu ustawowo dano pewien sposób wpływania na losy społeczeństwa i narodu, nabrał tej dojrzałości i tej mądrości, której ustawodawstwo od niego wymaga".*

Toć to dla nas już nie teza pedagogiczna—lecz nakaz obywatelski, testament którego niewykonanie pociągnąć za sobą może skutki najstraszniejsze.

Autor smutnej „Nędzy Galicji"[5]) *mówi dalej zpoza grobu.*

„Z wszystkich czynników najobficiej jesteśmy zaopatrzeni w ludzi. Mamy mało roli, mało pieniędzy, ale ludzi poddostatkiem tyle, że dotychczas nie wiemy, co z nimi robić. System dobrego wychowania z ciężaru zamieni ten nadmiar w bogactwo".

I moglibyśmy długo, długo czerpać z tej bogatej kopalni myśli, jaką jest spuścizna duchowa Szczepanowskiego. Nie będziemy tego czynili — sięgnijmy do źródeł, odczytajmy raz jeszcze jego artykuły, przedmowy, rozprawy. Znajdziemy w nich wielką wiarę w zwycięstwo nieśmiertelnych idei Piękna i Dobra, wiarę w moc i posłannictwo Narodu naszego, znajdziemy słowa, które oby jaknajrychlej ciałem się stały.

J.

---

[1]) *„Aforyzmy o wychowaniu".*
[2]) *„O Liceum Krzemienieckiem".*
[3]) *„Aforyzmy o wychowaniu".*
[4]) *„Szkoła ludowa i jej związek z wychowaniem narodowem".*
[5]) *„Nędza Galicji i program energicznego rozwoju".*

Czy poruszanie zagadnień praktycznych ubliża uczonemu?

Wśród wielu innych panuje u nas przesąd, że zajmowanie się zagadnieniami praktycznemi, dotyczącemi codziennego życia, zdrowia i dobrobytu jest nieodpowiedniem dla człowieka o wyższem wykształceniu i że mogłoby obniżyć jego autorytet.

Nic fałszywszego nad taki pogląd.

Na co właściwie służyłaby nauka, nakładem wielu lat pracy i kosztem niemałych wydatków ze strony rodziców lub społeczeństwa zdobyta? Czy na to tylko, by w niej szukać przyjemności, zadawalniając wrodzoną człowiekowi żądzę wiedzy, co prawda, o wiele szlachetniejszej, niż uciechy niższego gatunku? Albo też może na to, by tę wiedzę przekazać drugim, którzy taksamo jak i my spożytkować jej w inny sposób nie będą umieli? I tak tworzyłoby się istne błędne koło.

Cały nasz większy lub mniejszy zakres wiedzy teoretycznej ma o tyle tylko znaczenie dodatnie, o ile wiedza ta służy do uszlachetnienia nas samych i do pracy owocnej nad polepszeniem warunków społecznych, ulżeniem niedoli ludzkiej, poprawą bytu mas i dźwignięciem państwa na wyższy szczebel kultury. W przeciwnym razie będzie to balast całkowicie nieprodukcyjny.

Wiedza głęboka, myślenie spekulatywne i rozum praktyczny rzadko, niestety, razem spotykać się dają. Jednostki, któreby w wysokiej mierze to w sobie łączyły, możnaby nazwać genjalnemi. Większość ludzi jednak, dzięki przesądom poczytującym zagadnienia praktyczne za coś niższego od nie mających nic wspólnego z życiem dociekań oderwanych, staje się jednostronną, a przez to uboży swoją naturę i odbiega od typu doskonałego.

Jednostronność ta mści się na społeczeństwie. Rozwiązanie najważniejszych zagadnień ekonomicznych pozostawione jest najczęściej intuicji ludzi, którzy nie mając odpowiedniego przygotowania naukowego, rozwiązują je błędnie. Naród, u którego taki stan rzeczy jest prawidłem, i który wciąż iść będzie po drodze prób i eksperymentów, zamiast szukać naukowego rozwiązania najprostszych codziennych kwestyj gospodarczych, naród taki nie będzie postępował w kulturze, a dobrobyt, jego z powodu popełnianych błędów stale zmniejszać się będzie.

To też niektóre kraje zachodnie spostrzegły już niebezpieczeństwo rządzenia się tylko intuicją i zrozumiały potrzebę naukowego rozwiązywania kwestji praktycznych.

W czasie wojny europejskiej, gdy Niemcom z powodu bojkotu Anglji groziło widmo głodu, rząd skoszarował szesnastu wybitnych uczonych, przedstawicieli różnych gałęzi wiedzy i kazał im obmyśleć środki, mogące zapobiec przewidywanym klęskom. Owocem ich współpracy był cały szereg zarządzeń odpowiednich, które się stały prawami. oraz nowych wynalazków w dziedzinie pożywienia. I tak np. z liści drzew przyrządzano wówczas wyborną paszę dla koni, a z łupin ziemniaków zdrowe pożywienie dla ludzi. Dzięki pracy uczonych teoretyków, nie pozbawionych rozumu praktycznego, Niemcy przetrwały najcięższe lata wojny bez śmierci głodowych.

W innych krajach również, gdy państwu zagraża czyto brak żywności, czy bezrobocie, czy epidemje, uczeni starają się zużytkować swą wiedzę, by rozwiązać palące zagadnienia życia codziennego. Nawet tak poziome sprawy, jak sposób przyrządzenia pokarmów, — co, jak wiemy, wpływa miarodajnie na sprawność mózgu i na wydajność pracy, — nie jest tam pozostawiony samowoli niedouczonych gospodyń, lecz zarówno w czasie wojny jak i teraz powagi naukowe tem się zajmowały i zajmują, wprowadzając i w tę dziedzinę, dotąd tak bardzo lekceważoną, radykalne i dobroczynne zmiany.

Ponieważ każdemu błędnemu pojęciu w praktyce odpowiada zło, a prawidłowemu dobro, obowiązkiem naszym jest starać się o wyświetlenie podstawowych zagadnień, od których nasz byt i dobrobyt, oraz postęp w kulturze, zależą.

Skoro więc ludziom nauki wyższej, profesorom uniwersytetów nie ubliża wkraczanie w dziedzinę zagadnień najprostszych, najbardziej poziomych; przeciwnie, jest to ich obowiązkiem społecznym, — tembardziej nie ubliży to nauczycielom szkół średnich i niższych. A zresztą, w ekonomji społecznej a nawet i domowej niema spraw zbyt małych, niegodnych uczonego. Z małych bowiem napozór niedopatrzeń i zaniedbań wyniknąć mogą niepowetowane niczem szkody i straty dla państwa, a wielkie cierpienia dla jego mieszkańców.

Jakże często w szkole średniej a nawet w powszechnej zagadnienia praktyczne, uważane za coś niższego, są w pogardzie. Jak gdyby celem nauczania była tylko czcza gadanina, a nie postęp wszechstronny w kulturze, oraz życie godniejsze człowieka, niż wśród ludzi ciemnych i warstw nieoświeconych.

Nic więc dziwnego, że ze szkoły tak często wychodzą ludzie, którzy nie umieją sobie radzić, i którzy to, co czynią, źle czynią. I niedlatego by im brakowało zdolności, ale dlatego, że tych zdolności nikt nie kształcił i że cały kierunek nauczania był wysoce niepraktyczny.

Czy uczennice i uczniowie, którzy się uczyli fizyki, potrafią przystosować jej prawa np. do palenia w piecu? Ta zwłaszcza czynność wykonywana jest w Polsce w sposób prymitywny, urągający zasadom fizyki i połączona jest z wielkiem marnowaniem węgla, co wywołuje jego podrożenie.

Obliczono, że skoroby każdy z mieszkańców Polski marnował dziennie po 10 groszy—w rzeczywistości jednak marnuje więcej, - wyniosłoby to przeszło 109 miljardów złotych rocznie Tak wielka suma, zużyta na rozbudowę kraju, zapewniłaby wszystkim mieszkańcom odpowiednie a nawet komfortowe pomieszczenie. Gdybyśmy się zwrócili z wezwaniem do wszystkich współobywateli o niemarnowanie dóbr gospodarczych, czyli rzeczy użytecznych, bo to uboży kraj i nas samych, — a oddawanie połowy chociażby z tak zaoszczędzonych pieniędzy na cele społeczne, — czyby nas usłuchano i zrozumiano? Zapewne że nie. Bo rodzina, której członkowie kształceni byli w sposób nie przygotowujący do życia, nie zdaje sobie sprawy z elementarnych pojęć ekonomicznych, takich np. które już dawać powinna dobrze zorganizowana szkoła powszechna. Stąd całe pokolenia wyrastają, żyją i umierają nieświadome krzywd, które wyrządziły krajowi przez marnowanie przedmiotów użytecznych, lub przez nieprodukcyjne ich używanie. Nie rozumieją też, że bogactwo kraju pomnaża ich własny dobrobyt. A stan kwitnący organizacyj społecznych jest dla nich samych wysoce użyteczny i ułatwia im życie.

Brak wydajności pracy, zbytnią powolność, niedołęstwo, a częściowo i alkoholizm przypisać głównie należy nieracjonalności pożywienia z powodu zacofanego sposobu przyrządzania pokarmów, pozbawiającego je najniezbędniejszych dla organizmu pierwiastków pozostających zwykle w wylewanej wodzie, w której owe produkty roślinne się gotowały. Na cóż się więc przydają wykłady chemji, fjzjologji, higjeny, jeżeli się takowych nie zastosowuje do ich celu głównego: wniesienia zdrowia i postępu do fizjologicznego życia człowieka? Pod tym względem jakże mało dobrych wyników.

Kucharki, kierowane ręką nieumiejętną, popełniają te same błędy karygodne, co i ich babki lub prababki, bezwiednie i nieświadomie zatruwając w dalszym ciągu organizmy ludzkie przez niehigjeniczne pożywienie.

Chłopcy również są wychowywani niepraktycznie, i dlatego tyle jest niedołęgów życiowych. Niektórzy jeszcze się chlubią z tego, że obce im są wszelkie zajęcia praktyczne. Nic więc dziwnego, że tyle osób nie umie sobie radzić, zamiast tworzyć nowe warsztaty pracy, oczekuje, by ktoś inny to uczynił. Szkoła dzisiejsza wypuszcza co rok wiele kandydatów na gotowe już posady, a mało takich, którzyby chcieli i potrafili sami utworzyć nowe placówki pracy i drugim dawać posady.

W dziedzinie nauczania również widzimy u nas brak praktyczności. Że przysłowie: „Cudze chwalicie, a swego nie znacie“, jest dotąd u nas aktualne, winien jest głównie temu sposób nauczania w szkole, goniący — wbrew wszelkim prawidłom pedagogicznym — za dalekiem, z pominięciem bliskiego. Stąd dzieciom polskim znanym jest świat roślinny i zwierzęcy krajów tak odległych jak: Ameryka, Afryka i Australja. Lecz które z nich chociażby nazwać tylko potrafiło wszystkie rośliny pól i łąk, po których stąpa, wszystkie drzewa lasów, na które spogląda? Albo kto z dzieci zna dokładnie miasto, w którem mieszka, wszystkie jego ulice, pamiątki, budynki ważniejsze?

Wręcz przeciwnie się dzieje w krajach, gdzie szkoła jest dla społeczeństwa, a nie społeczeństwo dla szkoły. I tak np. w Turyngji, w Jenie, posiadającej wzorową szkołę początkową, w której wykładać mogą tylko pedagodzy z uzyskanym stopniem doktorskim, nauczanie przystosowane jest do życia i jego potrzeb. W czasie pogadanek z dziedziny fizyki dzieci się uczą tam, jak należy wsiadać i wysiadać z tramwaju, zgodnie z prawami fizycznemi. Zastanawiają się, dlaczego tylko z prawej strony tramwaj ma wejście i wyjście, jakim zasadom to odpowiada. To wszystko zapobiega wypadkom tramwajowym o wiele pewniej, niż nasze zakazy wsiadania i wysiadania w biegu.

Nauka przyrody prowadzoną jest w ogródku przy grządkach, które każde z dzieci posiada i uprawia. Tam się zaznajamiają z roślinami, które sadzą, z owadami, na które patrzą, oraz ze zwierzętami domowemi. Ten sposób nauczania jest tak rozwijający, że nawet w zastosowaniu do dzieci, umysłowo upośledzonych, daje pomyślne wyniki.

Zadania arytmetyczne w tej szkole wzorowej dostarczają dzieciom wiadomości, które się potem w życiu przydać mogą. Pewne z ćwiczeń pozaszkolnych, (wówczas gdy zwiedzałam tę szkołę) polegało na tem, że kazano dzieciom zmierzyć długość i szerokość podstaw paru pomników tego miasteczka. To było domowem zadaniem arytmetycznem. W szkole, zapomocą odpowiedniej treści zadań rozwijają tam oszczędność, przedsiębiorczość, miłosierdzie, praktyczność życiową daleko łatwiej i skuteczniej, niż uczynićby to mogły gołosłowne pogadanki moralne.

W szkole tej po parę razy na miesiąc w każdej klasie odbywają się ćwiczenia następne: dzieci się uczą, jak — na wypadek pożaru — można w przeciągu dwóch minut opuścić klasę bez potrącenia się. To też dzięki szkole, wszelkie tłoczenie się w tym kraju należy do zabytków z czasów barbarzyńskich. Uczą się też wstawać i siadać bez hałasu, chodzić estetycznie, przepisów ochędóstwa i dobrego wychowania. Zaniedbane, pół dzikie dziecko szkoła przerabia na człowieka kultury. W ten sposób prędzej i niezawodniej doprowadza się do wyższej kultury cały naród, niż uczynićby to mogły krytyka i moralizowanie. Wpływ tego ostatniego jest zwykle krótkotrwały, a czasami i wprost odwrotny.

Dodatni czy ujemny wpływ szkoły pokazuje zwykle statystyka zbrodni, samobójstw, kradzieży, oraz mniejszy lub większy stopień czystości obyczajów w miejscowości, gdzie dana szkoła istnieje już około dwudziestu lat. Bo tyle mniej więcej czasu trzeba, by wpływ szkoły się wykazał. Gdy u nas będzie tak, jak w Turyngji, że drzwi domów nie potrzebują być zamykane ani we dnie ani w nocy; gdy i nasze gospodynie—jak to tam ma miejsce,—będą mogły wywieszać wieczorem na drzwiach swego domu woreczek z pieniędzmi, by przejeżdżający rano piekarz mógł za nie włożyć odpowiednią ilość bułek—wówczas powiemy, że szkoła nasza spełniła zgodnie swe zadanie wychowawcze.

Jeżeli więc szkoła chce być szerzycielką cywilizacji — co zresztą jest jej obowiązkiem społecznym — powinna być przystosowana do życia. Nauczyciel—wychowawca wejść musi w szczegóły dnia każdego i spraw codziennych, by mógł wnosić kulturę i postęp we wszelkie objawy życia zbiorowego. Nie o to bowiem powinien

się troszczyć, by dać dziecku jak najwięcej wiadomości i uczynić zeń encyklopedję chodzącą, lecz raczej o to, by wyrobić w niem silny charakter moralny.

Jednym z głównych powodów zbyt słabego oddziaływania szkoły na dzieci i społeczestwo jest ten, że czyni się obecnie ze szkoły średniej, a nawet i powszechnej, uniwersytet, z wykładową metodą nauczania. Dzieci i młodzież wychodzą ze szkół takich z zarozumiałością i z przewróconemi z tego powodu głowami. Stąd szkoła dzisiejsza wydaje nam dużo pyszałków, wyśmiewaczy, krytykantów i domorosłych sceptyków, dla których dziś niema nic świętego i wielkiego, prócz nich samych. Mało zaś cichych pracowników, użytecznych szerzycieli wyższej kultury duchowej.

Dr. Kazimiera Proczkówna.

Nieco ze świata myśli i uczuć naszej młodzieży.

Mam wrażenie—może niesłuszne, iż obok wszystkich niezaprzeczenie stwierdzonych wartości szkoły polskiej jest jednak w jej życiu wewnętrznem pewna poważna luka. Myślę tu o zbyt małem przenikaniu nauczycieli i wychowawców w duszę młodzieży, w świat wewnętrzny jej myśli i uczuć, nawet w dopuszczalnych dla tak subtelnego kontaktu granicach. Czynię wszakże przytem dwa skwapliwe zastrzeżenia: pierwsze—iż, uogólniając sprawę, nie zaprzeczam jednak istnienia może nawet wielu poszczególnych wypadków tego współżycia, które mam na myśli; drugie, iż byłoby i naogół bezwarunkowo inaczej i lepiej, gdyby jak najlepszej woli ogółu nauczycielstwa nie podcinano ciągle skrzydeł.

Niestety, nietylko twarde konieczności państwowe, ale i inne, mniej czyste i szlachetne czynniki złożyły się na takie w obecnej chwili obarczenie nauczycieli pracą, którą, dla braku lepszego określenia, nazwę formalną, iż w dzisiejszych warunkach niema mowy o tem, co nazwałbym pietyzmem wychowawczym, o tem, co właśnie jest mocnem i serdecznem zespoleniem wychowawców i wychowańców. Do tego potrzeba, by każdy nauczyciel i wychowawca mógł być „artifex vitae" nie zaś, jak mu każą brutalne warunki obecne, „fabricator".

Wam, Ojcowie i Przodownicy Narodu, ta zaniedbana i dlatego groźna dla przyszłości sprawa niech stoi ciągle przed oczyma.

. . . .

Temi wiedziony rozważaniami uczyniłem małą próbę bliższego poznania myśli i uczuć kwiatu swych wychowańców-uczniów klasy 8 ej mojego gimnazjum. Zebranym materjałem dzielę się z wszystkiemi, kogo szczerze obchodzi poruszone przeze mnie zagadnienie.

I znowu zastrzegam się, że nie daję tu żadnego naukowego studjum, tylko ot, bezpretensjonalne, proste, nie mniej wszakże może ciekawe streszczenie bezimiennych odpowiedzi moich chłopców na stawiane wciągu 2-ch kolejnych lat klasom ósmym (razem 44 uczniów, w tem 2 z mniejszości narodowej)

Pytania:

1) jakie cechy naszego życia społecznego i narodowego pragnąłbym usunąć lub spotęgować i dlaczego?

2) jakie zagadnienia społeczne i narodowe uważam za najpilniejsze obecnie i dlaczego, oraz jaki jest mój pogląd na ich rozwiązanie?

i 3) jakie zagadnienia polskiego życia społecznego i narodowego może ująć i rozwiązać młodzież na gruncie szkoły?

Oto odpowiedzi:

Cechy zbiorowej duszy polskiej można i należy podzielić na wrodzone i nabyte; do pierwszych trzeba zaliczyć przedewszystkiem patrjotyzm i umiłowanie wolności, zabarwione u nas jednak specjalnie: gotowiśmy do wielkich, nieraz nadmiernych wysiłków najczęściej wszakże w ostatniej chwili, w obliczu tuż grożącego nieuchronnego niebezpieczeństwa, nad samym brzegiem przepaści. Tak było w epoce rozbiorów, tak było w roku 1920. .

Nie daj, Boże, by tak miało być znowu raz jeszcze jeden czy więcej. Jesteśmy ofiarni, uchodzimy — i słusznie—za naród bardzo zdolny w dziedzinie pracy zarówno fizycznej, jak umysłowej, liczymy jednak na to zbyt wiele. Brak nam wytrwałości i systematyczności, które niedostatecznie zastępuje przysłowiowy już, niestety, słomiany ogień.

Narówni z tem—spuścizna długoletniej naszej niewoli: powierzchowność i niedokładność lub zgoła lenistwo i oglądanie się na „jakoś to będzie". Słowem, zdobi nas szlachetność, lecz występuje tylko czasem, jak królowa nie jak zwykła obywatelka naszego kraju. Gdyby tak było, lepszą byłaby dusza narodowa i narodowe sumienie. Tymczasem dziwna rzecz, wszyscy zło widzą, dokładnie określają jego przyczyny, objawy i skutki, a niemasz wśród nas dość energicznych i umiejętnych lekarzy na te choroby narodowe. Jedni widzą tylko teraźniejszość, ślepi na przyszłość; inni, w przyszłość zapatrzeni, zapominają o teraźniejszości. Wiele pięknych rzeczy rozpoczynamy, lecz w wykonaniu paczymy lub nie doprowadzamy do końca—i nie mamy z tego w rezultacie nic, prócz zmarnowanego nakładu sił, czasu, pracy, nieraz kosztów.

Na cóż więc te ciągłe nowości?

Czy nie lepiej utrwalić pewne rzeczy na dłużej skoro są dobre? Miłujemy Ojczyznę, a oto, będąc narodem trzydziestomiljonowym, pozwalamy znikomej garści wyrodnych Jej dzieci frymarczyć Jej najwyższem dobrem, szczęściem, bezpieczeństwem i przyszłością. Ci ludzie umieją przedziwnie opanować wolę całego narodu, wmówić weń swoje własne mizerne, nawet występne plany i korzyści, nie wykraczające poza miskę soczewicy, za którą lekkomyślnie wyrzekamy się zasadniczych praw i przywilejów całych miljonów.

Jest wśród nas fatalna siła rozkładowa—żydostwo, które szczególnie mocno opętało chłopa i robotnika. Najgodziwsze też hasła takie, jak 8-o godzinny dzień pracy, poprawa bytu warstwy robotniczej i drobnowłościańskiej, zostały celowo wykoszlawione i stały się ośrodkiem a zarazem narzędziem najsmutniejszego pod słońcem rozdarcia narodowej jedności. Zaradzić na to mogłoby tylko zupełne gospodarcze a w następstwie i kulturalne wyodrębnienie Żydów z masy polskiej przy jednoczesnej ciągłej i ścisłej kontroli żydowskich szkół i prasy.

Przeszło stuletnią niewolą odpokutowaliśmy nasze fatalne „veto", ów butny indywidualizm i partykularyzm, który ongi zgubił już raz Polskę szlachecką a teraz, oby nie zgubił powtórnie demokratycznej. Istotnie, czy przebyta pokuta oczyściła nas z tego śmiertelnego grzechu: spójrzmy na zajadłe walki stronnictw i partyj w ciałach ustawodawczych, na przysypane może nieco popiołem zapomnienia, ale bardzo jeszcze rozżarzone i gorące partykularyzmy wojskowe piłsudczyków, halerczyków... na wyniosłe „austrjackie gadanie" o Kongresówce i drwiącą pobłażliwość, którą Kongresówka na to odpowiada

To wszystko stwarza podłoże dla szybko rozwijającego się i niedość energicznie zwalczanego komunizmu. Przytem od góry do dołu brak skoordynowania władz i urzędów; mnożą się wypadki nadużyć tam, gdzie najmniej moglibyśmy ich się spodziewać.

Mamy nadmiar urzędów, a interesanci nieraz klną i narzekają, nie mogąc dobrze i szybko załatwić spraw pilnych i ważnych. System podatkowy i jego zastosowanie, jak słyszymy dokoła, pomyślane są wadliwie, tak iż kto wie, czy niedaleka przyszłość nie wykaże, iż nasza polityka finansowa jest błędna.*) A przy wygórowanych podatkach niema dostatecznej pracy ogółu, niema oszczędności. Dlatego ekonomicznie zostajemy coraz bardziej w tyle, poza innemi narodami.

Jak na to wszystko zaradzić? Przedewszystkiem obsadzać wszystkie stanowiska od najwyższych do najniższych ludźmi istotnie odpowiednimi, uzdolnionymi fachowo, nie licząc się z tem, która partja, czy które stronictwo pragnie wywiesić na tym czy innym wydziale swój szyld partyjny. Zwiększyć pracę, ale i płacę, samodzielność ale i odpowiedzialność urzędów.

Zająć się gorąco, mądrze, uczciwie i taktownie kresami, zwłaszcza tak ważnym dla nas, łatwym do utracenia, Śląskiem oraz emigracją, której od nas właściwie być nie powinno wobec tylu pilnych prac, na które kraj oczekuje. Otoczyć rzeczywistą, nie dekoracyjną opieką materjalną i moralną wojsko i robotników, jako nasze dwie armje—bojową i pokojową. Dążyć do rewizji traktatu wersalskiego w kierunku wyzwolenia się z pod zuchwałych kaprysów rozbrykanych mniejszości narodowych, zdających się zapominać, że mieszkają na naszej ziemi i spożywają nasz chleb. Wpoić trzeba w te mniejszości przekonanie, że my umiemy uszanować cudze, ale swojego nie damy brać i że jedyną drogą współżycia z nami jest pokój, którego cały naród najgoręcej pragnie nazewnątrz i wewnątrz.

Palącą potrzebą jest podniesienie upośledzonej obecnie inteligencji. gdyż ona tylko z kolei zdoła podnieść resztę narodu, a przytem to ona wszakże od rozbiorów aż do ostatniej chwili składała najpierwsze i największe ofiary dla kraju w wojnach i powstaniach narodowych i w ciężkiej pracy pokojowej pod uciskiem zaborców.

Więcej powinniśmy baczyć na dobrą sławę naszego kraju zagranicą u sąsiadów, którzy chętnie sądzą nas źle z odosobnionych niekorzystnych dla nas wypadków. Baczniej też powinna czuwać nasza polityka zagraniczna, by nie było np. z korytarzem Gdańskim tego, co się stało z Jaworzyną i Mazurami.

Pierwszorzędne zagadnienie obrony narodowej, lądowej, morskiej i powietrzno-gazowej musimy wyzwolić z zależności od obcych. Stan obecny jest dla nas niebezpieczny i kosztowny. Nawiasem można powiedzieć to samo o całym naszym przemyśle i handlu. Do obrony musimy przygotowywać nietylko wojsko i specjalne jego oddziały, ale cały naród, który nadto winien być ofiarniejszy, niż dotąd na te cele.

W kierunku wszystkiego, co powiedziano wyżej, trzeba uświadamiać, umacniać i rozwijać masy.

Tu zaczyna się niezmiernie ważna rola Kościoła, szkoły i prasy. Kościół powagą swoją może zdziałać bardzo wiele na tle ogólnej religijności polskiej, byle — znowu powtarza się myśl już podkreślona — jak najstaranniej dobierał kandydatów na przyszłych sług swoich.

Szkoła musi przedewszystkiem mieć zapewnione materjalne warunki należytego rozwoju. Dlatego pożyteczniejszą będzie redukcja w różnych innych raczej działach, niż w szkolnictwie, gdyż oszczędność na szkole — to dobrowolne opóźnianie uświadomienia narodu. Szkoła musi być apolityczna i czuć

*) Pisane w roku szkolnym 1923/4 i 1924/5.

nad sobą mocną rękę. To jest rzecz najważniejsza. I tu znowu występuje konieczność troskliwego doboru ludzi na stanowiska kierownicze i nauczycielskie, gdyż młodzież, przechodząca w szkole niejedno przeistoczenie fizyczne i moralne, idzie wreszcie główną masą za tymi, których najbardziej szanuje i kocha, za tymi, którzy najmocniej pociągają ją moralnie.

Prasa—znowu przy doborze sił—winna mieć jedno hasło: „łagodzić, nie jątrzyć, spajać, nie dzielić". Tymczasem—jakże inaczej jest obecnie!...

Które z tylu powyższych najdonioślejszych zagadnień i jak może ująć i rozwiązać młodzież na gruncie szkoły?

Może ktoś uśmiechnie się na to postawione nam do odpowiedzi pytanie. Niesłusznie. Roli młodzieży w tym wypadku bynajmniej nie należy lekceważyć. „Myśmy przyszłością narodu"—to nietylko puste słowa pięknej pieśni: to żywa prawda. My właśnie możemy od zarania lat na gruncie współżycia szkolnego znosić i wyrównywać różnice, powstające z różnorodności społecznego położenia naszych rodziców i z naszych własnych usposobień i charakterów. Przyczyni się to, niewątpliwie, w wysokim stopniu do wytępienia dotychczasowych partykularyzmów i szkodliwych wzajemnych niechęci różnych małych i dużych grup społecznych. My możemy—i to zupełnie skutecznie—pielęgnować w sobie poczucie ładu i poważnej, wytrwałej pracy pokojowej, wierzyć, że jedynie tą drogą dojdziemy do usunięcia wewnętrznego rozkładu i wykreślenia z mowy ludzkiej szyderczego zwrotu o polskiem gospodarstwie. Obok tego możemy krzewić wśród siebie poczucie państwowości polskiej i silnej ręki, której—niech sobie co kto chce mówi—potrzeba nam wszystkim tak bardzo. Szkoła—to państwo w minjaturze, więc czego pragniemy dla państwa tego, i dla szkoły i odwrotnie.

To jest linja wytyczna pracy młodzieży szkolnej.

Jeżeli przytem będziemy odpychali od siebie zatrute hasła, szanowali religję i tradycję, ujawniali odwagę cywilną bez zarozumiałości, bronili się przeciwko wciąż potężniejącemu zmaterjalizowaniu i będziemy zawsze tylko tem, czem być powinniśmy — to już spełnimy swoje.

Wszystko to jest w naszej mocy. Nad tem należy pracować w naszych stowarzyszeniach i kółkach dając przewagę potrzebom społecznym nad naukowemi. Prosimy tylko o rady i wskazówki, abyśmy mogli i z innymi dzielić się zdobyczami swych myśli, bo i poza szkołą młodzież powinna siać kulturę, oświatę i mądry patrjotyzm, zajmując się zwłaszcza ludźmi ospałymi narodowo lub tymi, którzy wypełniają swoje życie użyciem i nadużyciem. Do tego wszystkiego trzeba mieć dużo mocnej dobrej wiary i iść pod jednem prostem, ale niezawodnem hasłem: „chcę być zawsze i wszędzie uczciwym człowiekiem i dobrym Polakiem".

Oto garść myśli nie nowych wprawdzie i nie oryginalnych, ale zdrowych i jasnych, wyjętych bezpośrednio z wynurzeń niezatrutej jeszcze przez życie młodzieży. Moją pracą w tym szkicu — zapewniam — jest jedynie dokonanie pewnego wyboru, uporządkowanie i pewne nadanie ogólnej formy, bez naruszania treści.

Co z tej młodzieży wyrośnie? Co z jej poczciwych haseł ziści się w życiu, a co zginie? Jaka powinna być rola wychowania narodowego w szkole i dla narodu — oto są główne pytania, któremi chciałem zainteresować czytelników. *Mieczysław Olszowski.*

Płock.

Współpraca rodziny i szkoły we Francji, Niemczech i Ameryce.

Jedna z najwybitniejszych znawczyń ruchu pedagogicznego zagranicą p. Iza Moszczeńska zamieściła pod powyższym tytułem na łamach „Przeglądu Pedagogicznego Nr. 4—1926 artykuł o organizacji współdziałania rodziny i szkoły we Francji, Niemczech i Ameryce.

Artykuł ten zawiera sporo cennego materjału informacyjnego, pozwalamy sobie tedy w całości go przedrukować.

* * *

Zarówno we Francji, jak i w Niemczech sprawa współdziałania domu i szkoły znalazła się na porządku dziennym w ostatnich latach. W Niemczech uczyniono pierwsze kroki w tym kierunku już na parę lat przed wojną. We Francji okres powojenny, rozbudziwszy silne dążenie do odbudowania życia rodzinnego i uczynienia z niego podwaliny odrodzenia kraju, uczynił z kwestji współdziałania domu ze szkołą jedną ze spraw najaktualniejszych. Louis Duval-Arnould, poseł paryski do Izby, profesor prawa w paryskim Instytucie Katolickim, prezydent stowarzyszenia narodowego dla zwiększenia rozrodczości we Francji, wygłosił odczyt pod tytułem „Les péres de famille et le Collége", który wraz z całą serją odczytów na ten temat ma się ukazać w osobnym tomie p. t. „La Collaboration du Collége et de la Famille." Z powodu tej pracy w jednym z zeszytów „L'Education" ukazał się artykuł, którego autor, podpisany „Cingetos", przeprowadza porównanie między stosunkiem rodziców do szkoły w Niemczech i we Francji, na podstawie bezpośrednich obserwacyj, zebranych w obu krajach.

W Niemczech zorganizowano odrazu pracę na szeroką skalę, wciągając rodziców do udziału w t. zw. „Elternabende", urządzanych przez szkołę i z jej inicjatywy, a mających na celu kształcenie pedagogiczne rodziców, pouczanie ich o celach i metodach pracy wychowawczej, udzielanie wskazówek, w jaki sposób wychowanie domowe ma pracę szkolną ułatwiać i uzupełniać. Tworzą się tak zwane „Elternheirät", czyli rady rodzicielskie przy szkole. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że są one powołane do wypowiadania opinji o sprawach szkolnych, do wpływania na kierunek wychowawczy szkoły. Podobna myśl wcale nie zjawia się tam w głowach rodzicielskich, przywykłych od dawnych lat do podporządkowania się szkole i całkowitego rezygnowania na jej rzecz z wszelkiej inicjatywy nawet w tych sprawach, które gdzieindziej, a w szczególności we Francji, stanowią tendencyjne atrybucje wychowania domowego. Żadna matka Niemka nie myśli dziecka uczyć ani początków czytania, ani religji. Niedopuszczalne jest przygotowanie go w domu do pierwszej Komunji (we Francji szkoła świecka tego nie czyni, więc przyczyna różnicy oczywista). Rodzice przychodzą na „wieczory rodzicielskie" dla wysłuchania nauk, do których mają się stosować w domu.

We Francji udział rodziców w podobnych zebraniach jest dowolny i sporadyczny. Wychowaniem domowem zajmują się wyłącznie matki, które, nie będąc wyborczyniami, jak współczesne Niemki, traktują sprawę wychowania wyłącznie z jednostkowego punktu widzenia. Chodzi im tylko o stosunek ich własnego dziecka do szkoły. Każda z nich niemal jest w domu korepetytorką swych dzieci w wieku szkolnym. Dla podołania temu zadaniu uczą się wraz z synami języków klasycznych i matematyki. One to przedstawiają synów dyrektorowi przy wstępie do szkoły, a potem informują się o ich zachowaniu się i postępach. Ojców pochłania wyłącznie praca zawodowa i troska o byt rodziny. Tu autor robi ciekawą uwagę: ojcowie ze względu na te obowiązki rodzinne wstrzymują się od udziału w życiu publicznem, opanowanem niemal wyłącznie przez ludzi bezdzietnych. Tem się tłumaczy, dlaczego prawa, ustawy, instytucje publiczne tak mało liczą się z potrzebami rodzin i tak często przy-

czyniają się do dezorganizacji życia rodzinnego. Autor pragnie ściślejszego związku nietylko między wychowaniem domowem a szkolnem, lecz i między życiem publicznem a wychowaniem, czyli między życiem rodziny a społeczeństwa.

Zagadnienie jest ważne nietylko we Francji i zasługiwałoby na obszerniejsze i gruntowniejsze roztrząsanie. Tu nastręcza się samo przez się zestawienie z podobnym ruchem w Ameryce. W Stanach Zjednoczonych organizacje, łączące dom ze szkołą, stowarzyszenia mieszane nauczycielsko-rodzicielskie, nie są bynajmniej nowością. Są one bardzo rozgałęzione, bardzo czynne, urządzają zjazdy, kongresy, wydają czasopisma i wywierają wpływ na opinję oraz na kształtowanie się stosunków szkolnych. Tłumaczy się to nietylko odmiennym charakterem narodowym, lecz warunkami związanemi z samym ustrojem szkolnictwa. Szkoła jest tam zasadniczo instytucją miejscową, częściej komunalną, niż stanową, nigdy zaś nie podlega centralnej władzy federalnej. Ustawy i przepisy, normujące i obowiązujące całość szkolnictwa w tej republice są wręcz nie możliwe. Otwiera się szerokie pole dla inicjatywy zbiorowej i jednostkowej. Pewne skoordynowanie i istotne ujednostajnienie systemów dokonywa się tylko w stowarzyszeniach, skupiających pedagogów całego kraju dla wymiany myśli i udzielania sobie wzajemnie wyników doświadczenia. Stąd niema ani tej odległości między rodziną i szkołą, ani oficjalnego autorytetu, któryby podporządkowywał wychowanie domowe wychowaniu szkolnemu. Z drugiej strony, tak samo jak we Francji, ojcowie, pochłonięci całkowicie pracą zarobkową, kierunek wychowania pozostawiają przeważnie matkom. „Wieczory rodzicielskie" są tam właściwie klubami matek, wśród nich jednak liczny kontyngens stanowią byłe nauczycielki; pamiętajmy że w większości stanów nauczycielka, wychodząc za mąż musi zaprzestać pracy w szkole i że przeto nauczanie jest normalnie zajęciem panien na wydaniu. Stąd nie mogłaby się tam ustalić dość powszechna u nas opinja, że żadna matka z zasady nie może mieć pojęcia o wychowaniu i musi się wszystkiego dowiadywać od nauczycielek, wśród których przeważają i u nas osoby niezamężne lub mężatki bezdzietne, choć nie jest to prawem, lecz wynikiem warunków życia.

W końcu października w Nowym Yorku odbył się trzydniowy kongres, zorganizowany przez Stowarzyszenie badań nad dzieckiem, przy udziale 1000 do 1500 uczestników, wśród których, oczywiście, przeważały kobiety. Tematem obrad było „Nowoczesne wychowanie rodzicielskie (Modern Parenthood)", lub stosunek rodziców do dzieci w rodzinie współczesnej. Organizacja, która zwołała kongres, ma poza sobą 35 lat owocnej pracy. Wygłoszono szereg odczytów, których tytuły rzucają światło na treść obrad: „Współczesna rodzina", „Matka w rodzinie teraźniejszej", „Ojciec w obecnem ognisku domowem", „Nowy stosunek mężczyzny i kobiety do rodziny", „Rodzina i społeczeństwo", „Rodzina, jako koordynator sił społecznych", „Młodzież dorastająca i jej plany życiowe", „Rodzice i nowa psychologja", „Doniosłe znaczenie pierwszych lat życia", „W zetknięciu ze światem przystosowania dorastającej młodzieży", „Kształcenie nauczycieli w pojmowaniu całego dziecka". „Jednostka i grupa", „Nowe pojęcie karności", „Rekreacje i wypoczynek", „Młodość i zabawa", „Wpływ maszynowych rozrywek na życie rodzinne", „Wakacje i ich znaczenie wychowawcze", „Czy religja nas łączy czy dzieli?", „Rodzice, jako stali i niezbędni wychowawcy dziecka", „Wolność dziecka i jak ją pojmować?". Nie wymieniam wszystkich tytułów, cytowane dostatecznie wyjaśniają szeroki teren, który obejmowała dyskusja.

Konferencja zakończyła się oczywiście wspólną ucztą, na której wygłaszano pewne hasła programowe i pewne konkluzje, wspólnie przyjęte „Usiłując dociec jakie życie stworzyć dzieciom, aby mogły się zdrowo rozwijać, rosnąć i kształcić swe zdolności, świadomie czy nie, domagamy się lepszych warunków życia dla wszystkich istot ludzkich. Wszystko, co czynimy dla naszych dzieci w domu i szkole dla zadośćuczynienia ich potrzebie swobody, rozmaitości, dla ich instynktow twórczych, jest wyrazem przekonania, że tegoż samego domaga się życie dorosłych". Oto jakie my-

śli wiążące rodzinę ze społeczeństwem wygłaszała Mrs. Fisher. Jednakże idea samodzielności dziecka nasunęła uczestnikom liczne zastrzeżenia. „Dziecko jest bezbronne i bezradne, potrzebuje opieki i ochrony ze strony rodziców". Wychowanie jest jedyną drogą wiodącą je do samodzielności. W sprawie wychowania udział rodziców jest niezbędny". Tak zakończył obrady ostatni mówca dr. Mago.

Sprawa i u nas jest na czasie, warto więc zaznajomić się z tem, co się w tej dziedzinie robi i mówi na Zachodzie.

KOBIETA A SZKOŁA.

Przymierze — dwa terminy!...

Ciepło — i roślina!... Wiosna — i gleba!..

To potężne symbole: charakteru i postępu!...

Tak — istotnie.

Nim powiecie mi o cywilizacji pewnego narodu, proszę powiedzieć mi naprzód—jaką istotną wartość ma kobieta w tem społeczeństwie, a ja odpowiem—na jakim stopniu doskonałości znajduje się kultura i jakie owoce ona wyda.

Stąd wniosek:

W kobiecie wykształcajmy kobiecość (królewskość) — a więc: poświęcenie, subtelność, dobroć, skromność, dar odczucia, organizację pracy — wogóle pierwiastki wartości moralnej i duchowej.

Taki Francois Fenelon (+1715) w głównem swem dziele p. t.: „O wychowaniu dziewcząt"—tak mówi:

„Złe wychowanie kobiet o wiele więcej przynosi szkody ludzkości, niż złe wychowanie mężczyzn"—i zaraz błędy wylicza w wychowaniu dziewcząt:

1) miękkość, 2) próżność, 3) namiętność, 4) gonienie za zabawami, 5) bezmyślność i 6) nienasycona ciekawość.

A wielki nasz wychowawca Tad. Czacki głosi:

„Gdyby wychowanie kobiet zostało zaniedbane, nadaremnie pracowaćby przyszło nad urządzeniem najlepszego wychowania mężczyzn. One przecież jako matki, jako towarzyszki życia mężów, wpływają bardzo na ich poglądy, na ich zasady, na urobienie ich charakteru. Bo przecież nieraz ani nauka, ani napomnienie nic nie zrobi, ani nie poprawi, ani nie przekona mężczyzny tak, jak cnotliwe życie i mądre a z miłością powiedziane słowo rozumnej i dobrze wychowanej żony".

Tak — kobieta jest jakby motorem, zasilającym energją, dobrem i pięknem narody—lub dynamitem złoczyniącym...

Historja każdego czasu i narodu niezbicie udowodniła, że kobieta i mężczyzna — to dwie ręce wielkiego człowieka: Ludzkość; obie — mają właściwe, konkretne zadanie, wzajem się uzupełniając. Prawdę tę niezbicie potwierdza: psychologja, fizjologja, antropologja, socjologja, religja.

I zupełnie słusznie odpowiada p. de Campon Napoleonowi I na jego pytanie: „Czegóż brakuje nam, aby młodzież Francji mogła otrzymać dobre wychowanie?"

„Brakuje nam matek" — odpowiada madame.

„Oto cały system wychowawczy w jednem jedynie słowie zawarty" — odrzekł mocarz.

*

Jaki stąd wniosek?

Na nowe tory pchnąć szkołę — stworzyć różną dla płci ludzkiej, a harmonijną w dążeniach człowieka—ludzkości.

Inna i odrębna szkoła, metoda, podręczniki, cały ustrój szkolny dla chłopców i dziewcząt.

W dzisiejszej szkole (niewoli) charakter kobiety łamie się i bogactwa przyrodzone leżą odłogiem – co gorzej: kobieta staje się à la mężczyzną (ideał!)— a to jest zwyrodniałością! Stąd tworzy się zastęp kobiet kapryśnych, nierozsądnych czy wichrowatych, „modnych żon" (Krasicki), jawna lub ukryta prostytucja (w tysięcznej odmianie).

Kto cierpi na tej krzywdzie?

Polska!

Jej teraźniejszość — Jej przyszłość — Jej potęga — majestatyczność!..,

Ot — tyle zła u nas, jakiś chochoł, tam chamstwo wżera się w duszę — w organizm żywy... Społeczeństwo dąży do ruiny moralnej i fizycznej.

Brak nam matek!

Brak szkoły naprawdę żeńskiej. Jest przemoc i gwałt! Gruba sprzeczność!

Zamek i Świątynia Narodu pustoszeje—pomimo bogatej sieci szkolnej — stosu ustaw. Nowa generacja nie umie i nie może stawić czoła warunkom, dyktowanym przez życie.

Jaka atmosfera szkoły żeńskiej obecnej, takich Ojczyzna wyda synów. Trzeba uświęcić wnętrze szkoły—aby uświęcić polski los—przyszłość—kulturę.

Więc odwrót—tam przepaść i ruina Świątyni!... Zwyrodnienie mężczyzn idzie w ślad za zwyrodnieniem fizycznem i duchowem płci żeńskiej.

Oczyśćmy i uświęćmy główki dziewczęce, wyrzućmy z mózgowych komórek balast nieprzetrawionej wiedzy i t. p — o czem pisałem w art. p. t. „Szkoła i Rodzina" (Głos Rodziny i Szkoły № 1. 1926 r.).

Oto istota demokratycznego kształcenia! Z kruszczu, rudy, ludzisków, półczłowieczków trzeba wykuć i stworzyć nowego człowieka XX w.

Więc orłem — słońcem — aniołem dobrej woli— ad astra! Aż się stanie treścią życia i krwi.

Pascal mówi:

„Wszystkie najpiękniejsze idee są już na ziemi — brakuje tylko ich urzeczywistnienia".

Pytam, kto urzeczywistni??

Matka i szkoła przez kształcenie uczuć religijnych, estetycznych, moralnych (sumienie), narodowych, naukowych i pracy.

Zatem każde serce, każda rodzina i każda szkoła niech się staną:

Świątynią Nowego Przymierza.

Prof. Grzegórz de Navarra-Dembski.

Z MYŚLI STASZICA.

„Zdaje mi się że my serce zaniedbaliśmy zupełnie nienawidząc pracę, pożyteczne, dokładne nauki znany bardzo mało, stąd wielka próżność nudzi nas i zabawy szukać każe"

„Uczeń w szkołach publicznych bierze najwięcej teoretycznie moralną naukę, dom familijny, dom rodziców jest dla niego praktycznej moralności szkołą".

„Edukacja publiczna jest jedna z najistotniejszych instytucyj cywilizacji narodów".

PROPAGANDA OSZCZĘDNOŚCI.

Propaganda oszczędności staje się jednym z najpoważniejszych zagadnień pedagogiczno-społecznych. Omawialiśmy to zagadnienie w № 1 „Głosu Rodziny i Szkoły“ (Kl. Jędrzejewski „Na drogach naprawy“) — dziś na poparcie tez w tym artykule wyłuszczonych pozwalamy sobie przytoczyć kilka cyfr i argumentów, zaczerpniętych z artykułu p. S. Bońkowskiego, („Tygodnik Oszczędność“ № 3 i № 4) dyrektora państwowej szkoły handlowej w Warszawie, który rozwija intensywną działalność na polu krzewienia oszczędności wśród młodzieży szkolnej

Autor rozpoczyna od cyfr wielce wymownych.

W Szwajcarji w 1918 r było książeczek oszczędnościowych 2,749,859 sztuk; na 1000 mieszkańców przypadało 693 książeczki, przeciętnie na każdą książeczkę przypadało po 962 franki, a na każdego mieszkańca po 667 franków. W 1922 r. wkłady oszczędnościowe wynosiły tam 3.035 miljonów franków. Do Kasy Oszczędności m. Genewy w ciągu 1923 r. 97,689 uczniów-wkładców wpłaciło 527,007 fr.

W Anglji Yorkshire Penny Bank, prowadzący pracę na terenie szkolnym od 1874 r posiadał w 1924 roku około 300,000 uczniów-wkładców i w ciągu tego czasu zgromadził 104 miljony funtów szterlingów oszczędności.

Belgijska Kasa Oszczędności liczyła w r. 1923 zgórą 2 miljony książeczek szkolnych na sumę 15 i pół miljona franków, ogółem Belgja posiadała w 1924 roku 3,957.000 kont oszczędnościowych na sumę 2,087 miljonów franków.

We Francji 25 proc. dziatwy szkolnej bierze udział w szkolnych kasach oszczędności. Kasa Oszczędności m. Paryża przyjęła wkładów oszczędnościowych w 1924 roku 82,2 miljonów franków, szkolne wkłady stanowiły 135,482 franki, a na ogólną sumę 26,900 książeczek oszczędnościowych, wydanych w tym roku, największa część bo 13,357 książeczek przypada na klasę robotniczą.

W Berlinie liczba książeczek oszczędnościowych obejmowała 31 grudnia 1923 roku 6,904 sztuki, w rok później 24,625 sztuk, a jeszcze w 3 miesiące później 98,810 sztuk. Społeczeństwo niemieckie rozumie, jaką drogą może dojść najszybciej do odzyskania z powrotem utraconego stanowiska na polu gospodarczem i politycznem

Szybki wzrost tworzenia oszczędności w Austrji (1925 r. po 73 szylingi na głowę) przyczynił się do wzrostu zaufania kredytowego zagranicy do Austrji

Wkłady we włoskich kasach oszczędności wynosiły w dniu 31 grudnia 1924 r. 29 miljardów lir. Wahania waluty nie wpłynęły na proces gromadzenia oszczędności, spadek kursu lira nie wywołał wycofywania wkładów

W Argentynie w końcu 1923 r. wkłady wynosiły 3,222 miljony pesów, co po przeliczeniu na złote wypada na każdego mieszkańca po 660 zł. a w Pocztowej Kasie Oszczędności przypadało na każdych 12 mieszkańców po 1 książeczce.

W (Rosji Związku S. R. R.) kasy oszczędności liczyły w dniu 1 października 1925 roku przeszło 813,000 klijentów, a suma wkładów wynosiła w tym dniu 32,6 miljonów rubli.

W Polsce oszczędności obywateli stanowiły w dniu 1 września 1925 r. około 53 miljonów złotych. Nie stanowi to nawet 2 proc. posiadanych przez Polaków oszczędności przed wojną. Polska liczy 3 i pół miljona dzieci szkolnych, ileż ta młodzież mogłaby złożyć corocznie oszczędności?

Ponieważ stałe składanie drobnych oszczędności wytwarza w sumie ogromne kapitały, które są w stanie podnieść rozwój gospodarczy kraju, zwiększyć bogactwa narodu, a przez to podnieść i znaczenie polityczne Państwa, należy jak najszerzej i jak najgłębiej zapoznać społeczeństwo z ideą oszczędności i jej ogromnem znaczeniem. Praca ta jednak nie może być dziełem poszczególnych osób lub pewnych organizacyj społecznych, wymaga planowej akcji, ogarniającej wszystkie warstwy narodu; udział więc w niej musi wziąć całe społeczeństwo, a przedewszystkiem należy zacząć od podstaw wychowania narodowego, t. j. od szkoły.

Jest rzeczą znaną, że wielkie idee najprędzej przenikają do serc i umysłów młodzieży. Jeżeli wykorzystamy ten czynnik, łatwo nam będzie wytworzyć nowe pokolenie, któreby spełniło obowiązek, jaki ciąży na obywatelach w danej epoce rozwoju Państwa. Zadania wychowawcze dzisiejszej szkoły nie ograniczają się tylko do podania pewnej sumy wiadomości; szkoła powinna rozwijać duchowe siły dziecka w stosunku do zadań życia praktycznego i życia obywatelskiego, nie może więc ignorować oszczędności. Na terenie szkolnym istnieją przejawy życia, kształtujące wolę i charakter młodzieży jak: szeroko zorganizowane samorządy, bibljoteki, kółka-samokształcenia, drużyny harcerskie, spółdzielnie i t. p, obecnie musimy wziąć pod uwagę jeszcze jeden środek wielce kształcący—uczniowskie kasy oszczędności.

Prawie we wszystkich państwach zachodnich władze szkolne przypisują wielkie znaczenie kasom szkolnym, a władze włoskie np. uważają, że idea oszczędności powinna być traktowana jako przedmiot nauczania w związku z wykładami ekonomji politycznej i gospodarstwa społecznego.

Mylne jest mniemanie, że oszczędzać powinny tylko warstwy niezamożne; klasy, posiadające pewne dobra materjalne, uczą się przez oszczędność najlepszego sposobu zużytkowania posiadanych bogactw jak dla celów osobistych, tak i społecznych. Ażeby należycie ocenić wartość jakiejś rzeczy i umieć z nią się obchodzić, trzeba ją posiadać. Kto w dzieciństwie lub latach młodzieńczych nie miał swoich pieniędzy, ten po otrzymaniu pewnej sumy nie będzie umiał jej później zachować, bo nie zdobył pojęcia o wartości grosza i trudności jego przechowania. Należy więc nauczyć młodzież zarządzać posiadanym groszem, odciągając ją od wydatkowania na rzeczy zbyteczne.

Wyrobienie w dzieciach poczucia oszczędności nie ma oznaczać, aby dziecko koniecznie przy ukończeniu szkoły posiadało pewną zaoszczędzoną sumkę. Idzie głównie o to, aby dziecko zrozumiało konieczność oszczędzania, nauczyło się oszczędzać i umiało dobrze użyć zaoszczędzony grosz. Wychowawca tak powinien wykorzystać warunki życia szkolnego, aby uczeń dobrowolnie skierował choć część swych oszczędności na pomoc bliźnim, więc kolegom, instytucji społecznej, rodzeństwu, i w ten sposób rozwijał w sobie uczucia altruistyczne. Wychowawca w takich wypadkach może wyrazić tylko swój pogląd, na co, jego zdaniem mogłyby być użyte pieniądze, ale nie wolno mu ani wymagać ani namawiać, gdyż zatraciłoby się całe piękno dobrowolnego czynu; zresztą dobry wychowawca zawsze wywrze taki wpływ, że uczeń będzie i czuł i postępował w myśl jego poglądów.

Prócz ubocznego działania kas oszczędnościowych na rozwój uczuć altruistycznych oszczędność wywiera jeszcze i ten wpływ, że uczy poszanowania rzeczy jak własnych, tak i cudzych. Dziecko które nauczyło się oszczędzać grosz, jednocześnie przyzwyczaiło się i do poszanowania swego ubranka, książek, zeszytów, „bruljonów", a także rzeczy, z jakiemi się styka w domu, w szkole i poza szkołą. Historja ludzi zbiedniałych wskazuje nam bardzo często, że ludzie ci nie umieli zachować dóbr posiadanych, bo nie byli przyzwyczajeni do oszczędzania wogóle. —„Przyzwyczajenie — jak mówi Szekspir—staje się albo aniołem stróżem człowieka, albo potworem, pożerającym go". Ponieważ wychowanie jest ugruntowaniem dobrych przyzwyczajeń, włączając przeto ideę oszczędności do zasad wychowania, przyzwyczajamy dzieci do umiarkowanych wydatków, a to znów stać się może w przyszłości pomocną bronią w walce o byt.

Oszczędność wywiera też bardzo silny wpływ na ukształtowanie się charakteru, a głównie woli, brak zaś silnej woli jest poważną wadą naszego społeczeństwa. W parze z oszczędnością idzie zawsze wyrzeczenie się pewnych przyjemnostek, albo rzeczy, które może byłyby pożądane lub potrzebne, ale nie są konieczne. Aby panować nad swemi pragnieniami, trzeba posiadać wolę, któraby potrafiła sobie coś nakazać lub czegoś odmówić, a każdy krok naprzód przy odmówieniu sobie jakiejś przyjemności, to nowe szanse zwycięstwa nad samym sobą. Czyż nie jest świetnem ćwiczeniem woli przezwyciężenie pokusy kupna łakoci lub malowanek, które po paru

godzinach zwykle porzuca się, a skierowanie grosza na cel użyteczny. Jednocześnie z kształceniem woli rozwijają się i inne dodatnie strony charakteru, jak pewna ostrożność w czynach (bardzo ważny warunek, przyczyniający się do powodzenia życiowego) oraz poczucie pewnej siły i niezależności, bo kto oszczędza, ten sam sobie może w przyszłości dopomóc bez uciekania się do obcych ludzi. Niezależność materjalna daje możność człowiekowi stania się lepszym, gdyż pozwala opierać się zakusom ludzi nieuczciwych. Jakże często zdarza się w życiu, że ludzie dobrzy, ale bez charakteru, zamykają oczy na rzeczy złe właśnie dlatego, że są zależni i boją się o swoje jutro.

Szkolne kasy oszczędności winny zatem wpływać:

1) na rozkwit ekonomiczny Państwa drogą odkładania oszczędności przez przyszłych obywateli,

2) pod względem wychowawczym: a) na przyzwyczajenie do poszanowania swej i cudzej własności, b) na rozwój altruizmu, c) na rozwój charakteru i woli i d) na przygotowanie do życia praktycznego.

Organizacja oszczędności i stosowanie wszelkich środków wychowawczych, zmierzających do osiągnięcia powyżej nakreślonych celów, musi pozostawać wyłącznie w rękach nauczycieli i kierowników szkół, pomoc jednak techniczną, informacje i wszelkie ułatwienia nieść winny instytucje oszczędnościowe, jak Pocztowa Kasa Oszczędności, komunalne kasy oszczędności (miejskie, powiatowe i gminne) oraz spółdzielnie pieniężne.

Nauczycielstwo polskie, zawsze chętnie składające ofiarę swego czasu i sił, i w tym wypadku niewątpliwie przystąpi z zapałem do pracy nad tworzeniem szkolnych kas oszczędności. Wielce pomocne przy ich prowadzeniu mogą być pogadanki, czytanki w klasie, odczyty, wypracowania na temat oszczędności; co pewien czas można też wywieszać odpowiednie napisy, aforyzmy, kolorowe plakaty, rysunki uczniów ilustrujące znaczenie i korzyści oszczędności tak osobiste, jak i społeczne; wreszcie należy wytworzyć atmosferę, sprzyjającą oszczędności, a przeciwstawiającą się powojennej psychozie, jak: nieliczenie się z groszem, wydawaniem nad możność, nadmierna chęć użycia za wszelką cenę i t. p.

Akcja doprowadzi do pożądanych rezultatów, jeśli obok szkoły staną rodzice, nietylko którzy przykładem, rozumną zachętą poprą szlachetną inicjatywę. Trzeba na to zagadnienie spojrzeć nie tylko z punktu widzenia aktualnej potrzeby życia gospodarczego lub mody, lecz z wyżyn pedagogji społecznej a wówczas zrozumiemy i należycie ocenimy te wartości wychowawcze, które tkwią w rozumnej propagandzie oszczędności.

Zagadnienia omawiane na łamach „Głosu Rodziny i Szkoły“ znalazły oddźwięk wśród naszych Czytelniczek i Czytelników. Otrzymaliśmy szereg listów i kilka artykułów, które kolejno zamieszczamy. Pragniemy gorąco, aby ta wymiana myśli stawała się coraz bardziej żywą, w ten sposób pismo nasze zbliży się do życia i dla życia będzie pracowało. Niech rodzice i nauczyciele śmiało biorą pióro do ręki i kreślą swe uwagi, które pod ogólną rubryką „Głosy“ w każdym numerze zamieszczać będziemy.

Redakcja.

GŁOSY.

WALKA Z NAUCZYCIELEM.

Uważam, że termin „walka z nauczycielem" nie należy do szęśliwych. Bo kto z nauczycielem walczy!—chyba wróg narodu polskiego, ale o nich nie trzeba pisać. Według mego zdania są nauczyciele, którzy sumiennie pracują i nietylko nauczają, lecz i wychowują, są i tacy, którzy swój zawód traktują biurokratycznie, patrzą nań, jako na przekleństwo—z tymi rodzice powinni walczyć—dla dobra przyszłych pokoleń. Są również rodzice, którzy nie wychowują swych dzieci, a przeciwnie kaleczą, deprawują w najrozmaitszy sposób — z tymi znów powinna walczyć szkoła. Więc *walka złych ze złymi*, a nie szkoły z rodziną.

W społeczeństwie naszem nagromadziło się zbyt dużo zdenerwowania, wzajemnej nieufności, nic więc dziwnego, że od czasu do czasu padają słowa ostre, należy tego unikać i nie wytwarzać tego, czego chwała Bogu, niema i nie będzie.

Wolałbym tedy, aby zamiast omawiania nieistniejącej walki z nauczycielem omawiano gruntownie sprawę współdziałania rodziny ze szkołą. Dyskusja na ten temat byłaby pożyteczna i mogłaby doprowadzić do realnych wyników.

Dr. S. Piotrowski.

Jedną z przyczyn nieporozumienia między rodziną i szkołą jest nieodpowiedni stosunek niektórych nauczycieli do miejscowego społeczeństwa. Nauczyciele, którzy nie znają miejscowych warunków często pozwalają sobie na zjadliwą krytykę—to wywołuje ogromne rozgoryczenie wśród dzieci i rodziców. Trzeba, aby nauczyciele nie tylko znali duszę dziecka, ale i również poznali społeczeństwo wśród którego pracują. Można to uskutecznić przez należenie do miejscowych towarzystw, przez pracę społeczną.

Jeśli nauczyciel zamknie się w swojej szkole, będzie należał tylko do swoich związków, to mało zrobi i nie będzie miał poważania.

Zgadzam się zupełnie, co do tych mundurków. Szkoła zupełnie inaczej wygląda, gdy wszyscy uczniowie są jednakowo ubrani, a tak rodzice nie wiedzą czego się mają trzymać. Bogatsi robią ze swoich dzieci modnisiów, stąd powstaje zawiść, a tego trzeba unikać! Trzeba, aby nasi krawcy, lekarze i artyści obmyślili dobry, narodowy strój. Może trzeba ogłosić odpowiedni konkurs.

Wiem, że nauczyciele mają bardzo dużo różnej pisaniny, trzeba ją stanowczo zmniejszyć! Zamiast tych długich konferencyj o których my, rodzice ciągle słyszymy trzeba robić zebrania z rodzicami i tam sobie prawdę w oczy mówić—a wtedy będzie lepiej. Trzeba wogóle zrobić w szkole większy porządek.

Jeszcze niedobrze robią te wszystkie składki, które dziecko powinno w szkole na różne cele płacić. Dzieci są ambitne, więc nawet oszukają, ukradną a zapłacą, aby nie być gorszymi od innych. Trzeba aby składki na cele patrjotyczne brano tylko od rodziców. Dzisiaj czasy są ciężkie, dużo bezrobotnych i zredukowanych, pensje zostały obcięte, więc trzeba się z tym liczyć. Jeśli szkoła chce aby dziecko płaciło—to niech zorganizuje jakąś robotę, niech dziecko samo zarobi i te pieniądze odda na cel dobroczynny.

To są uwagi, które mi się nasunęły, gdym czytał artykuły zamieszczone w „Głosie Rodziny i Szkoły". Miałbym jeszcze więcej do napisania, ale poczekam może inni mnie wyprzedzą. *Antoni Szulc.*

PORNOGRAFJA.

Chłopiec od klasy pierwszej uczył się dobrze, sprawował się wzorowo, rokował na przyszłość dobre nadzieje. Aliści już w klasie trzeciej załamał się. Stał się leniwym, ponurym, opryskliwym, począł szukać złych towarzystw. Zwróciło to uwagę wychowawców. Poczęli go obserwować. Zgodzono się że chory, zainteresowano nim lekarzy szkolnych. Ten kiwał głową i nic nie mówił. Na serdeczne pytania chłopiec odpowiadał, że mu nic nie jest. Z nauką szło coraz gorzej, zaczęło chromać i sprawowanie.

Zastanawiano się, co może być za przyczyna tak nagłej zmiany. I tu przypadek przyszedł z pomocą dla wyjaśnienia przyczyny tej zmiany. Chłopiec przyniósł do szkoły teczkę, z którą dziwnie się chował. Wychowawca zapytał go o nią, chłopiec zbladł i nic nie odpowiedział. Gdy mu wychowawca teczkę zabrał, okazało się, że zawiera około dwudziestu kolorowych plansz, przedstawiających perwersyjne stosunki płciowe. Stary wychowawca opowiadał, że wiele „świństw“ w życiu widział, ale takiego jeszcze nie widział.

Chłopiec na pytanie, skąd to ma, przyznał się szczerze, że wyciągnął to mamusi z pod poduszki Szkoła na to zdębiała! Co tu zrobić, jak postąpić?

Fakt ten dostatecznie wytłomaczył zmianę postępowania i usposobienia chłopca. Podobne fakty, obecnie często się zdarzające, że młodzież ulega wpływom pornografji, dostatecznie wyjaśniają wiele zjawisk z życia naszej młodzieży.

A wpływy te są poprostu straszne. W pierwszym rzędzie następuje zatrucie wyobraźni. Młodzieniec taki wszędzie widzi zmysłowe obrazy i zjawiska. Czy idzie na spacer, czy uczy się lekcji, czy rozmawia z kolegami, prawie wszystko porusza jego pobudliwość zmysłową, — czasem wyraz, czasem tylko takt muzyki. Stąd wyobraźnia, przepełniona fantasmagorjami zmysłowemi, nie pozwala mu skupić uwagi na czemś poważniejszem, bo wszystko wprost, lub ubocznie przypomina mu rozkosze zmysłowe.

Jednocześnie z zatruciem wyobraźni następuje silne osłabienie woli, która nie może zapanować nad znieprawioną fantazją poddaje się jej i sama później pragnie zmysłowych obrazów. O pracy systematycznej, poważnej niema wtedy mowy Następuje bezdenne lenistwo, które tylko potęguje zepsutą fantazję. Zwykle z osłabieniem woli rozpoczyna się nałóg sekretny samogwałtu, rujnując zdrowie ciała a jeszcze gorzej ducha. Sumienie wiecznie zaniepokojone.

Chłopiec taki ma usposobienie złodzieja, coś ukrywającego, a najgorzej go deprawuje nieświadomy, nieustanny wstyd przed samym sobą Często to wszystko łączy się ze świętokradzkiem przystępowaniem do Sakramentów Św.

Wtedy po kilku świętokradztwach następuje już kradzież pieniędzy w domu, na stancji u kolegów, w stowarzyszeniach koleżeńskich. Pieniądze te z początku idą na kupno pornograficznych pism, pocztówek dla podniecenia się, potem na wódkę, a wreszcie na stosunki z prostytutkami, co często kończy się chorobą, połączoną z bezmiernym wstydem, rozpaczą, doprowadzającą nieraz do samobójstwa, a w każdym razie stosunki te powodują utratę wiary i skłonność do organizacyj komunistycznych.

Jest to przeciętny obraz wpływu pornografji na naszą młodzież, która tak zapalna do pięknych rzeczy, ulega wpływom potwornych idei bolszewickich. Poza nielicznemi jednostkami ideowemi, a niedokształconemi, znakomita większość młodzieży komunistycznej staje się nią przez wpływy pornografji.

Przyczyna rozwielmożnienia się pornografji jest ta podła atmosfera powojenna dopuszczająca pornograficzne wydawnictwa, pornograficzne teatry, kinematografy, tańce, popierane przez starsze społeczeństwo. Nie może młodzież być zdrową moralnie w kraju, w którym na każdym rogu ulicy pełno „Wolnych Żartów“, „Bocianów“ „Erotikonów“, w którym nawet poważne publikacje, jak: „Świat“, „Tygodnik Illustro-

wany", dają ogłoszenia o firmach wysyłających w zamkniętych kopertach pornograficzne pocztówki i obrazki pod pretekstem kultu nagiego ciała lub mniemanej sztuki.

Młodzież musi się deprawować w kraju, który przez swe ustawodawstwo dąży do zakazu pracy, a pozwala publicznie propagować przeróżnego rodzaju wydawnictwa deprawujące.

W przeciwdziałaniu tej chorobie naszego narodu muszą się złączyć: Kościół, rodzina, szkoła, prasa i opinja. Bez tego nie wyjdzie. Opinja nasza, która lubi poziom plotek z kuchni i magla, musi się z tego otrząsnąć i zmusić odpowiednie czynniki do stworzenia pod tym względem surowego prawodawstwa.

Gdym zwrócił się raz do sprzedawcy ulicznego gazet, dlaczego sprzedaje bezecne pisma młodzieży, odpowiedział mi bezczelnie że w Polsce niema takiego prawa, któreby mu nie pozwalało handlować publicznie wydawanemi gazetami. Interwencja w policji też nie pomogła. Gazeciarz w dalszym ciągu sprzedaje i psuje młodzież.

W powodzi przeróżnych spraw niechże Polska nie zaniedba tej najważniejszej— wychowania zdrowych przyszłych pokoleń.

Ks. H. Godlewski.

JAK WALCZYĆ ZE ZŁEM?

Widzimy jak brud moralny zalewa Polskę, wszyscy narzekamy na zło a mało jest takich, którzy chcą z tem walczyć. Nawet ci, którzy walczą czynią to nieśmiało i oglądają się na Rząd—a my wiemy dobrze, że Rząd sam tego nie zrobi, tak zresztą wywnioskowałem z artykułu ogłoszonego w ostatnim numerze „Głosu Rodziny i Szkoły". Narodzie ratuj się sam, trzeba więc ratować młodzież, bo jeśli tak dalej pójdzie, to za lat kilkanaście nie będziemy mieli zdrowych rodzin, a bez nich Polska zginie. Chciałbym tu podać kilka sposobów do walki ze złem, a może znajdą się jeszcze lepsze.

I. Rodzice i wszyscy komu leży dobro Polski na sercu powinni przyjść z pomocą szkole i wespół z nauczycielami pilnować, aby regulaminy szkolne były ściśle zachowane. Jeśli zauważymy, że uczeń zachowuje się nieodpowiednio, jest w złem towarzystwie, w niemoralnem środowisku—to trzeba mu zwrócić na to uwagę i grzecznie, lecz stanowczo zmusić go do uszanowania przepisów szkolnych.

II. Trzeba wypowiedzieć jawną walkę wszystkim gorszycielom, a zwłaszcza szerzycielom pornografji. Musimy bojkotować tych autorów, którzy szerzą brud, te księgarnie, bibljoteki, czytelnie, które ten brud rozpowszechniają. Jeśli aptekarz nie każdemu sprzeda truciznę, to dlaczego wolno księgarzowi dawać ją dziecku, młodzieńcowi. Ten fałszywy liberalizm gubi nas.

Bojkot trzeba przeprowadzać bezwzględnie, informować opinję publiczną, zbierać podpisy, wołać głośno.

III. Trzeba domagać się od posłów i senatorów, aby wydali ostre prawa, wymierzone przeciw gorszycielom i trucicielom duszy narodowej. Dziś policja i sądy są bezsilne, trzeba im dać do ręki ostry miecz prawa.

IV. Trzeba wreszcie popierać te wszystkie organizacje starszych i młodzieży, które biorą czynny udział w walce ze złem. Poparcie to ma być nie tylko materjalne, lecz i moralne, trzeba świecić przykładem i nie stwarzać kilku etyk: jednej dla dorosłych drugiej dla młodzieży, innej dla kobiety a jeszcze innej dla mężczyzny.

Jeśli dziś różne towarzystwa nawołują do obrony lotniczej, gazowej, każą tworzyć jednolity front do walki z wrogami zewnętrznemi—to my winniśmy

stworzyć jednolity front do walki z duchem zła, który zatruwa słaby nasz organizm narodowy.

Rodzice i nauczyciele! zastanówcie się nad sposobami walki z moralną gangreną, bo... giniemy.

W. Mikulski.

PROPAGANDA WIEDZY PEDAGOGICZNEJ.

P. red. Kl. Jędrzejewski w swoich artykułach poruszył niezmiernie ważne zagadnienie—propagandę wiedzy pedagogicznej. Pozwolę sobie uzupełnić te wywody postulatami natury praktycznej.

Programy szkół żeńskich powinny być zmienione. Należy do wszystkich szkół żeńskich wprowadzić naukę o fizycznem i duchowem wychowaniu dziecka. Starsze uczennice mogą odbyć chociażby najkrótszą praktykę w ochronkach, na stacjach opieki, w szpitalach dla dzieci.

W szkołach wyższych wszystkich typów trzeba zorganizować wykłady z dziedziny higjeny, psychologji i pedagogiki i dać możność studentkom odbycia odpowiedniej praktyki. Nie chodzi tu o stwarzanie specjalnych katedr wystarczy kilkanaście dobrych wykładów.

Wszystkie towarzystwa kulturalno-oświatowe i społeczne, powinny wśród swoich członkiń i wśród szerszego ogółu szerzyć zasady dobrego wychowania. Trzeba również dążyć do tego, aby w większych środowiskach powstały wzorowe ochronki i muzea pedagogiczne. Oprócz tego prasa popularna powinna częściej omawiać zagadnienia wychowawcze i mieć wśród swoich współpracowników odpowiednich specjalistów.

Mniej polityki a więcej pedagogiki, a będzie lepiej w Polsce.

Dla przeprowadzenia tej akcji trzeba, aby wszystkie nasze towarzystwa kulturalno-oświatowe i społeczne, połączyły się i wytworzyły wspólny *wydział propagandy wiedzy pedagogicznej*. Trzeba ogłosić szereg konkursów na napisanie popularnych broszur o wychowaniu, na ułożenie odpowiednich odezw, plakatów. Do tej propagandy należy pociągnąć i teatr i kinematograf. Wszystko zmobilizawać i rzucić w bój do walki z *pedagogicznym analfabetezmem*, który paraliżuje najlepsze wysiłki wychowawców

Rzucam myśl niech światłe kierowniczki naszego ruchu pedagogicznego, a zwłaszcza pionierki ruchu kobiecego wezmą ten projekt pod życzliwą rozwagę.

I. K.

„Bodajby uwieńczoną została w Polakach wdzięczność ku tym matkom, które w ciągu niewoli stały się narodowemi uczycielkami swoich synów i córek“.

„Ojcowie! zachęcajcie synów waszych do doskonalenia się w umiejętnościach dokładnych“. *St. Staszic.*

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. Antoni Danysz.

Umarł jeden z najwybitniejszych znawców naszej rodzimej myśli pedagogicznej i zarazem jeden z najlepszych pedagogów-praktyków ś. p. Antoni Danysz.

Urodzony w 16 stycznia 1853 w Poznaniu po ukończeniu sławnego gimnazjum im. Marji Magdaleny, studja wyższe odbył we Wrocławiu i w Lipsku.

W r. 1870 doktoryzował się we Wrocławiu, poczem pełnił obowiązki nauczyciela gimnazjum w Nakle, Poznaniu, Bydgoszczy i na Śląsku. W r. 1892 powołany do Krakowa następnie do Lwowa w kilka lat potem tam habilitował się.

W ciągu dziewięciu lat był dyrektorem VI gimnazjum we Lwowie. Gimnazjum to pod jego światłem kierownictwem było wzorowym zakładem naukowym, uczelnią dla całego zastępu młodych pedagogów.

W roku 1919 powołany na Uniwersytet Poznański objął katedrę pedagogiki i dydaktyki. Był pierwszym protektorem tej młodej uczelni.

Pomimo nawału prac nauczycielskich, prowadził rozległe studja naukowe i zostawił po sobie cenny dorobek, 64 prace naukowe. W uznaniu zasług naukowych Akademja Nauk mianowała śp. Danysza swoim członkiem — korespondentem, Ministerstwo W. R. i O P. mianowało go profesorem honorowym Uniwersytetu Poznańskiego a Rząd obdarzył komandorskim orderem „Polonia restituta".

Nauka traci w ś. p. Zmarłym znakomitego znawcę historji wychowania. Z najważniejszych prac jego należy wymienić „Studja z dziejów wychowania w Polsce" przekład dzieła Szymona Mariciusa z Pilzna „O szkołach czyli akademjach" „O wychowaniu" „O kształceniu".

Ci co go znali świadczą że był to człowiek, który dla szkoły się urodził, ze szkołą i dla szkoły żył i pracował. A nie była dlań ta szkoła szczeblem do zaszczytów, ani zajęciem dla uzyskania chleba. Pojmował ją jako obowiązek twardy, ale godny poświęcenia, jako służbę na placówce publicznej i narodowej.

Jako nauczyciel gimnazjalny, potem dyrektor, twórca wzorowego Państwowego VI Gimnazjum we Lwowie, i jako profesor uniwersytetu umiał sobie zjednać miłość młodzieży i szacunek nauczycieli. Przyjaciel wszystkiego, co szlachetne, wróg protekcjonizmu, dbały o rozwój duchowy i fizyczny wychowanków, był wzorem tak dla uczniów, nad którymi czuwał ze zrozumieniem prawdziwego ojca, jak i dla wychowawców, którym każdą wolną chwilę poświęcał, wspierając ich radą i osobistą pomocą,

To też żal powszechny był odpowiedzią na wieść o jego zgonie. Niech odpoczywa w pokoju!

Wszystkich naszych Czytelników, którzy opłacili prenumeratę do 1 stycznia lub do 1 kwietnia r. b. prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi : 4 zł.—kwartalnie, 8 zł.—półrocznie—16 zł.—rocznie. Czek P. K. O. № 63-534 załączamy.

ADMINISTRACJA.

KRONIKA.

WARSZAWA.

Sejmowa **Komisja Budżetowa d. 22 lutego obradowała nad budżetem M. W. R. i O. P.** Ze sprawozdania posł. Rymara (Z. L. N.) wynika, że stan, ilość i jakość szkół w roku ub. naogół nie zmieniły się wcale. Poważniejsze zmiany zaszły tylko w szkolnictwie powszechnem. Wprowadzenie ustaw językowych pociągnęło za sobą na obszarze ośmiu Województw Wschodnich plebiscyt, który przyniósł zmianę w kilku tysiącach szkół. W wyniku plebiscytu zaznaczyła się wyraźna wola ludności niepolskiej do współżycia z polskim narodem. Ukończona w znacznej części państwowa sieć szkolna wchodzi w życie. Naogół więc ilość szkół powszechnych zmniejszyła się, a pozostałe poprawiły swój stopień organizacyjny. Przybyło trochę szkół zawodowych i kursów dokształcających, wszędzie zaś przybyło młodzieży.

Wydatki w roku 1925 Min. W. R. i O. P. wyniosły 315 miljonów, z tego poszło na oświatę 299 milj. a 16 milj. na wyznania religijne, a ponieważ budżet na r. 1925 przewidywał 323.316.258 zł., oszczędność więc wyniosła 8 miljonów, którą osiągnięto wyłącznie na inwestycjach.

Na rok 1926 żądał Min. W. R. i O. P. we wrześniu 1925 sumy 402 milj. złotych. Od tego czasu przerabiano budżet 8 czy 9 razy, aż skończyło się ostatecznie na sumie 270 milj. zł., z czego wydatki inwestycyjne wynoszą 2 milj. (zamiast 34 milj z r. 1925), a zwyczajne 268 milj. Oszczędność w r. 1926, w porównaniu z istotnie wydanemi sumami w r. 1925, wynieść ma zatem w wydatkach zwyczajnych 22 milj. w inwestycjach 23 milj. Według propozycji Rządu, suma 270 milj. zł. rozłożoną ma być następująco:

Referent zgłosił szereg zmian, których celem jest zaoszczędzenie wszędzie gdzie się tylko da, aby to wszystko przenieść na pozycje budowy szkół powszechnych. Pozycja ta miała w r. 1925 sumę 10 milj. teraz w przedłożeniu rządowem niema jej zupełnie. Wnioski te dochodzą do kwoty 2.047.664 zł. Jedynie w rozdziale o szkolnictwie wyższem, zbędne kwoty rozłożone zostaną na wzmocnienie pół miljonem pozycji pomocy naukowych i 150.000 zł. innych potrzebnych pozycji, wśród nich na zakup zbiorów Moszyńskich, Kraszewskiego i Barwińskiego.

Oszczędności w oświacie są bardzo znaczne. Ofiarą redukcji padł cały budżet inwestycyjny, niemal wszystkie rzeczowe wydatki, a w personaljach ujawniły się rezultaty ustawy sanacyjnej. W Ministerstwie wypowiedziano pracę 20 pracownikom, dalsze redukcje, zwłaszcza po reformie kasowości i rachunkowości, dojść mogą do 20 proc, całego stanu osobowego. W kuratorjach skreślono 10 proc., a więc okrągło 100 etatów. Ofiarą redukcji paść ma jeszcze 9 etatów wizytatorów, 30 zastępców inspektorów, 96 sekretarzy inspektorów, 86 kancelistów, 351 woźnych i gońców. W szkolnictwie powszechnym redukcji ulegnie m. in. 1000 nauczycieli i 750 zastępców nauczycieli (bez kwalifikacji) 16 ochroniarek, pewna ilość służby. Zamknięciu ulec mają 34 preparandy z ogólnej liczby 42, 6 seminarjów nauczycielskich, 1 seminarjum ochroniarskie oraz pewna ilość kursów nauczycielskich.

W szkolnictwie średniem redukcji ulegają 70 etatów naucz., 20 lekarskich, 15 woźnych, zamkniętych ma być wedle wniosku Rządu 6 gimnazjów. Szkolnictwo zawodowe redukcji etatów nie ulega. W szkolnictwie wyższem nie będzie obsadzonych w ciągu całego roku 26 katedr, od jesieni 40 etatów asystentów, 5 urzędników, 10 służby niższej.

Te redukcje osobowe szkolnictwo zniesie.

Gorzej jest z likwidacją wydatków rzeczowych i inwestycyjnych. Niektóre działy szkolnictwa tak daleko posuniętych skreśleń nie wytrzymują. Musi być przywrócona pozycja na budowę szkół powszechnych, musi się znaleść pokrycie wydatków na pomieszczenie, remont i pomoce naukowe w szkolnictwie śred

niem oraz na pomoce naukowe w szkołach wyższych.

Robiąc oszczędności, pominięto w budżecie szereg pozycyj, które jednakże jakoś załatwione być muszą. I tak np. zasiłki na opłaty szkolne zostały skreślone od 1 go kwietnia całkowicie, podczas gdy obecnie obowiązująca ustawa każe Rządowi zasiłki te wypłacać, p. Minister skarbu zgodził się na wstawienie 950.000 zł. na wpisy szkolne w II kwartale Sprawa uposażeń po I-szym kwartale dotyczy wszystkich Ministerstw i ma być osobno traktowana i załatwiona.

Szkolnictwo w Polsce wymagać będzie w latach najbliższych wielkich wkładów. Budżet obecny nosi na sobie wybitne cechy budżetu, obliczonego na przetrwanie. Gdyby jednak w latach już najbliższych okazało się, że Rząd, że Państwo nie będzie mogło dawać na oświatę sum znacznie większych od dzisiejszych, wtedy nieuniknionem stanie się postawienie sprawy zasadniczo; czy dobra jest nasza Konstytucja, czy samo Państwo pokrywać ma wydatki na oświatę, czy też i w jakiej mierze powołanymi być mają do tego rodzice i samorządy.

Po sprawozdaniu rozwinęła się rozprawa ogólna, w ciągu której zabierali głos posłowie oraz p. Minister Stanisław Grabski

Choroby zakaźne wśród dzieci. Na ostatniem posiedzeniu lekarzy szkolnych w wydziale Higjeny Szkolnej Ministerstwa Oświecenia dr. Bogdanowicz wygłosił odczyt, w którym zaznajomił słuchaczy z wynikami swych badań statystycznych nad występowaniem chorób zakaźnych w szkole i opuszczaniem lekcyj z powodu choroby przez uczniów. Prelegent na podstawie materjału z kilku szkół warszawskich stwierdza dysproporcje co do liczby zachorowań na choroby zakaźne w szkole powszechnej i średniej, a częstość występowania chorób zakaźnych w szkole uzależnia przedewszystkiem od liczby nieuodpornionych jednostek, od panowania epidemji i wreszcie od kulturalnych warunków w szkole i w rodzinie. Statystyka prelegenta wykazuje również częste opuszczanie przez uczniów lekcyj dla drobnych powodów, zwłaszcza w klasach czwartej, piątej, kiedy młodzież szkolna przechodzi okres dojrzewania i wykazuje częste osłabienie woli i przecenianie bodźców chorobowych. Prelegent przedstawił poglądowe wykresy zachorowań na choroby zakaźne u młodzieży szkolnej u nas i w Ameryce.

W dyskusji zabierali głos między innemi dr. Roszkowski (młodzież w szkołach powszechnych wcześnie przechodzi choroby zakaźne i prędzej się uodparnia), dr. Szepelska (niestosowne zbyt ciepłe ubieranie dzieci w niższych klasach), dr. Sadkowski (dzieci zbyt pośpiesznie dążą do szkoły w godzinach rannych).

W końcu przewodniczący zebrania dr. Kopczyński podkreślał konieczność uświadomienia higjenicznego rodziców na konferencjach rodzicielskich za pomocą specjalnych pogadanek, wygłaszanych przez lekarzy szkolnych.

Minister St. Grabski o wychowaniu w szkole i rodzinie. Na Walnem Zgromadzeniu Tow. Naucz Szkół Śred. i Wyż. d. 2—II b. r. p. minister St. Grabski wygłosił obszerne przemówienie. Ze stenogramu tej mowy przytaczamy wyjątki w których p. Minister omawia zagadnienia wychowawcze i mówi o współpracy szkoły z rodziną.

* * *

Gdy mówimy o potrzebach szkolnictwa, o potrzebie uposażenia należytego szkolnictwa, to jednak musimy sobie z tego zdać sprawę, że, jeżelibyśmy nie ustalili równowagi budżetowej, to w takim razie jest zagrożony byt Polski całej, a więc i polskiego szkolnictwa od gruntu jest zagrożony Dbając o szkolnictwo, musimy dbać o nie, myśląc jednocześnie o całości Państwa i o równowadze budżetowej. Jeżeliby każdy zawód, każda gałąź pracy tylko myślała o tem, jak dotychczasowy swój stan posiadania utrzymać, to nigdybyśmy nie doszli do ustalenia tej niezbędnej najważniejszej podstawy bytu państwowego, jaką jest dobra, zrównoważona gospodarka skarbowa państwowa. Każdy mu-

si myśleć jednocześnie i o tem, jak dział swej pracy zabezpieczyć, i o tem, aby ten dział pracy był zabezpieczony w zabezpieczeniu całości Państwa.

Tak samo, gdy mówimy o naszych uposażeniach, o naszej pozycji materjalnej, to nie możemy się powoływać zbyt silnie na analogję z Zachodem, bo nikt w Polsce nie ma tego dobrobytu, co na Zachodzie. Chłop polski jest dużo mniej zamożny, niż na Zachodzie, rzemieślnik jest znacznie gorzej sytuowany, niż na Zachodzie. cały naród jest biedniejszy, niż inne narody Zachodu. Nasze bogactwo jest drobną cząstką bogactw, jakie posiadają dajmy na to Niemcy i Francja.

Jednak cała Europa zbiedniała, w całej Europie jest głód i będzie długo kryzys gospodarczy i dlatego my musimy sobie jedno powiedzieć: musimy pracą swoją, swoją twórczością cywilizacyjną starać się jak najszybciej dorównać Zachodowi, pracując dla tej twórczości naszej cywilizacyjnej dla dorównania z Zachodem, jednakowoż w gorszych materjalnych warunkach, niż to robić można było na Zachodzie, bo oni przez XIX i początek XX wieku mieli swoje własne Państwa i swój własny rozwój cywilizacyjny, a myśmy to dopiero odzyskali. Musimy mieć wielkie narodowe i cywilizacyjne ambicje dojścia do tego, by naszą wartością kulturalną stanąć wśród pierwszych państw w Europie, ale nie możemy mieć przedewszystkiem ambicji wielkich pod względem naszego dobrobytu i dorównania dobrobytowi i skali potrzeb życiowej i skali wydatków naszych Zachodowi Europy. Ktoby na tę drogę poszedł, to stoczyłby się w przepaść, stoczył w dół naszą twórczość cywilizacyjną. My dziś pracujemy dopiero na to, by przyszłe pokolenia doszły do tego dobrobytu, jaki ma Zachód.

Nikt nie dochodzi do pełnego uznania swoich praw, kto zamyka się tylko jedynie w myśli o sobie samym. Nawet wśród narodów w świecie międzynarodowym widzimy, jak małe kraiki, jak małe narody mają wielkie pozycje w świecie cywilizowanym, jak np. Belgja, dlatego że umieją dużo z siebie dawać cywilizacji ogólnej; tak samo jest wewnątrz kraju, w społeczeństwie, że nie ten dochodzi do uznania swych praw, kot najgłośniej krzyczy i domaga się tylko dla siebie, ale ten najczęściej dochodzi do swych praw, który wykazuje, że w każdej swojej pracy umie stanąć na gruncie ogólno-narodowym i ogólno-państwowym. Dotychczas T.N.S.W. stało na tym gruncie. Jeżeli nadal będzie na nim stało, jestem przekonany, że swoje główne postulaty potrafi osiągnąć i przeprowadzić

Jest niewątpliwie potrzebnem dzisiaj, ażeby nauczycielstwo przedłożyło Rządowi i Izbom Ustawodawczym swoje postulaty co do tego, jakby przy nowem uregulowaniu uposażenia były zapewnione warunki dobrej, owocnej pracy nauczycielstwa. Te postulaty które tu byłyby wysunięte, z wielkiem zajęciem przestudjuję. Sam pracowałem nad szeregiem już własnych rozwiązań tych trudnych kwestyj. Mam je do pewnego stopnia już sprecyzowane, ale oczywiście, ten materjał opinji głosów, która przyjdzie ze strony tych którzy codziennie bezpośrednio z pracą tej szkoły są złączeni, będzie bardzo cennym.

Z wielkiem zadowoleniem wysłuchałem, że to nie jest jedyna rzecz, którą w tej chwili Panowie się zajmujecie, ale chcecie postawić na porządku dziennym także i sprawy odciążenia nauczycielstwa od nadmiernej pracy biurokratycznej i wypowiedzenia tutaj także swoich wniosków, swoich opinij co do stosunku samej szkoły do administracji szkolnej. To jest zupełnie słuszne. Ta rzecz wymaga gruntownej rewizji, gruntownej poprawy, przedewszystkiem w tym kierunku, by naprawdę szkoła, jako taka, sama mogła bardziej się zająć pracą wychowawczą, by mogła się w szkole rozwiązać pewna nawet indywidualność tej pracy, żeby tu nie było tylko wszędzie pewnego jednolitego szablonu.

Już na ten moment większego rozwoju indywidualności zwróciłem uwagę, choćby w rozporządzeniu o nowym sposobie przeprowadzenia egzaminów maturalnych, gdzie chcę, aby z ucznia wydobyć jego indywidualne zamiłowanie. Ale oczywiście, jeżeli uważam za po-

trzebę rozwój pewnych indywidualnych zamiłowań u ucznia, to tak samo muszę być zwolennikiem indywidualizacji u nauczycieli. Nie uważam, iż ideałem jest, aby wszystkie szkoły były do siebie podobne, jedna do drugiej, jak bliźnięta, aby stały na jednym poziomie, aby były podciągnięte pod jeden strychulec. Być może z wielkim pożytkiem, że szkoła czy to wskutek indywidualności swego dyrektora, czy wskutek pewnego zespołu nauczycieli o takim czy innym specyficznym charakterze umysłowym, ta szkoła jedne może rozwijać więcej, ta druga inne cechy umysłu i duszy młodzieży i że wielka synteza cywilizacji narodów pochodzi tylko ze zharmonizowania zespołu rzeczywiście indywidualnych prac ludzkich.

Tu Panowie przedstawią wnioski, które będą rozważone przez Rząd, a mam tę głęboką nadzieję, że jednakowoż zajęcie się tą sprawą całej energji Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych nie wyczerpie i że po tem Zgromadzeniu jednakowoż dalsza praca będzie szła w kierunku pogłębienia i udoskonalenia naszego szkolnictwa średniego, co stanowi jeden najważniejszy z naszych problemów narodowo-cywilizacyjnych.

Polska za 25 lat będzie taką, jaki typ inteligencji polskiej, umysłowości polskiej wytworzy szkoła średnia. I dlatego musimy wszyscy cały nasz wysiłek umysłowy skierować ku temu, aby te szkoły odpowiednio do potrzeb w przyszłości mocarstwowej polskiej postawić. Ten wysiłek nie może być zrobiony ani przez sam Sejm, ani przez sam Rząd, ani przez samo Ministerstwo Oświaty, on może być zrobiony tylko wspólnym umysłowym wysiłkiem, pewnem zespoleniem dążeń naszych umysłów i nie tylko umysłów, ale jednocześnie i naszych serc, bo nie można wychowywać młodzieży bez wielkiego ukochania jej, przy zespoleniu więc naszych umysłów i serc dla tej wspólnej roboty, która musi być wspólną pracą Rządu i nauczycieli szkolnych i całego społeczeństwa. Trzeba, aby społeczeństwo miało więcej, niż dotychczas, zainteresowania rzeczywistego pracą szkoły średniej w szczególności i pracą nauczyciela, w tej szkole średniej pracującego.

Niby odbywają się te konferencje rodzicielskie, ba, takie bywają momenty, kiedy ogromnie dużo się mówi i pisze o szkole, ale dotychczas w szerokiej naszej opinji publicznej stosunek do szkoły jest przedewszystkiem stosunkiem tylko krytycznym, powiedziałbym, nieraz wynajdywaniem dziury w całem. Może dlatego, że ci rodzice są przeważnie uczniami dawnych szkół wrogich Polsce, szkół państw zaborczych, może dlatego, że w tych ciężkich latach pogoni za tem, aby każdy w swojej rodzinie związał koniec z końcem, nie miał dość czasu zastanowić się nad zadaniem swojem, nawet już nie szkoły, zadaniem wychowawczem wobec dzieci. Fakt jest ten, że słyszy się przedewszystkiem traktowanie szkoły z punktu widzenia tego, czy mój chłopczyk dostał dobry stopień, czy nie dostał, czy mój chłopiec jest mile widziany, czy też jest prześladowany przez nauczyciela, czy dyrektora. Jeżeli nawet wskutek nadmiernego rozstroju nerwowego jakiegoś dziecka stanie się przykry czy tragiczny wypadek, wtedy cała opinja jest nastrojona z góry a priori przeciwko szkole i tam widzi tylko winę.

Musi być pociągnięte społeczeństwo do rzeczywistej współpracy ze szkołą, ale do tego nie pomoże zorganizowanie choćby czysto formalne tego stosunku zespołów rodzicielskich do dyrekcji szkoły do Rady Pedagogicznej. Trzeba większego zainteresowania pracą szkolną w szerszych warstwach społeczeństwa. Na to trzeba je zdobyć. Ja tutaj powiem otwarcie, że mam wrażenie, iż nauczycielstwo może z pewnych względów służbowych, które nie mogą być nie uznawane, może zanadto zamyka się w pracy szkolnej, że nauczycielstwo szkół średnich mniej dziś żyje w kontakcie ze społeczeństwem i mniejszy bierze udział w pracach kulturalnych, niż dawniej. Uważam, że jeżeli chcemy, aby było tem silniejsze zespolenie społeczeństwa ze szkołą, to trzeba aby ze strony nauczycielstwa szkół średnich było więcej żywego gorącego udziału we wszystkich pracach kulturalno - społecznych i kulturalno-oświatowych.

Z WYCHODŹTWA.

Z AMERYKI.

Stany Zjednoczone. (Wydział Małoletnich Związku Narodu Polskiego — Wymowny wynik konkursu).

Prasa narodowa w Ameryce poświęca dużo miejsca organizacji Wydziału Małoletnich. O celach i metodach tej wielce pożytecznej organizacji informuje urzędowy organ Związku Narodu Polskiego „Zgoda“.

„Wiemy wszyscy bardzo dobrze, że po wojnie światowej, a zwłaszcza po uchwaleniu antyimigracyjnych bilów przez kongres Stanów Zjednoczonych, na mocy których zredukowano do minimalnych rozmiarów dostęp imigrantów do Ameryki, organizacje polskie w Ameryce znalazły się w bardzo trudnem położeniu. Trzeba było natychmiast pomyśleć o rozwiązaniu bardzo poważnego problemu odnośnie zasilania tych starych organizacyj nowemi siłami, bo o imigracji myśleć nie było można. Zwrócono wtedy i słusznie uwagę na młodzież naszą — tu już zrodzoną i wychowaną, którą trzeba było nie tylko zabezpieczyć od zgubnych, a wielce wzmagających się wpływów wynarodowienia zupełnego, ale także zaprawić ją do służb, jakie ma podjąc w przyszłości dla tutejszego społeczeństwa polsko - amerykańskiego i podtrzymania bujnego życia organizacyjnego. Bo choć z całym respektem byli i są przodownicy nasi dla rozumnej, o zasady tolerancyjne konstytucji tego kraju, opartej amerykanizacji, to jednak za zgubną uznawaliśmy i uznajemy teorję t. zw. pseudo - amerykanizacji naszej młodzieży, zmierzającej do zepsucia i spaczenia młodocianej duszy przez poderwanie w niej wiary i zatratę swej świadomości narodowej i plemiennej, przy zupełnem zaparciu się języka ojczystego, którą to teorję głoszą różni rzekomo 100 proc. amerykanizatorzy szowinistyczni, a w rzeczywistości zakapturzeni propagatorzy baptyzmu i wszelakiego agnostycyzmu, zdecydowani wrogowie polskości i wiary naszych praojców.

Związek Narodowy Polski — jedna z pierwszych organizacyj polskich—zrozumiał doniosłość tego niebezpieczeństwa i w sposób odpowiedni zareagował, otaczając opieką młodzież, a dla dziatwy polskiej tworząc u siebie Wydział Małoletnich. Nie było to tak łatwe zadanie, jak by się zdawać na pierwszy rzut oka mogło. Młodzież, w obcem środowisku się obracająca, z pewnem niedowierzaniem i nieufnością spoglądała na naszą organizację, natomiast nęciły ją zespoły i kluby obce, gdzie widziała dla siebie zadosyćuczynienie dla swych dążności i pragnień, gdzie oddać by się mogła rożnym grom sportowym, w klubach tych uprawianym, a do których czuła wielki pociąg, jak zresztą wszystka młodzież w Ameryce wychowana. Trzeba było pomyśleć, by młodzieży naszej dać to, co dać by mogły jej kluby i zespoły obce. Organizacja nasza, a za nią inne polskie organizacje, w tym kierunku pracę swą poprowadziły i cel częściowo został już osiągnięty — młodzież polska zaczęła zapełniać szeregi naszych organizacji, tworząc przy pomocy i opiece starszych członków, swe własne polskie kluby sportowe. — Tak więc, zadanie młodzieży polskiej częściowo zostało już rozwiązane.

Utworzone Wydziały Małoletnich przy polskich organizacjach wprawdzie skupiły dość pokaźną liczbę naszej polskiej dziatwy, przeważnie dzieci członków i członkiń tychże organizacji, lecz sprawy tej jeszcze całkowicie nie rozwiązały. Chodzi jeszcze o zyskanie odpowiednich funduszów na wzmożenie pracy oświatowej i wychowawczej wśród dziatwy, oraz o zapewnienie jej odpowiednich domów gier sportowych, zabaw i klubów, gdzieby mogła swoją prężność w tym kierunku wyładować i pod okiem zdolnych instruktorów i nauczycieli zaprawiać się do życia obywatelskiego i rozlicznych działalności, jakie na nią w przyszłości czekają.

Są to wszystko zadania i prace, które rozwiązać muszą organizacje nasze a zwłaszcza Z. N. P, już w najbliższej zdyszłosci.

Trzeba tylko, zdaniem naszem, aby ten Wydział Małoletnich nawiązał łączność między organizacjami młodzieży w kraju. Ta łączność przyczyniłaby się do wytworzenia jednolitego systemu wychowania narodowego.

Młodzież nasza na obczyźnie coraz częściej składa dowody wysokiej inteligencji i wśród rywalizujących ze sobą narodowości wysuwa się na pierwsze miejsce.

Wychodzący w Stanach Zjednoczonych „Pittsburczanin" w numerze z 29 grudnia 1925 roku pisze:

„W zeszłym tygodniu, w czasie Tygodnia Książek dla dzieci, urządzonego przez bibljotekę publiczną w pobliskiem Ambridge. Pa, ogłoszono konkurs na wypracowanie na temat: „Książka, jaką najbardziej lubię i dlaczego"?

Do konkursu stanęło kilkaset dzieci na przeszło 5.000 dzieci w wyższych klas szkół publicznych i parafjalnych w Ambridge

Pierwsze nagrody uzyskali dwaj uczniowie i dwie uczennice — oto Sam Green, uczeń dziewiątego stopnia wyższej szkoły, Wilhelm Kwiatanowski, uczeń szóstego stopnia szkoły publicznej Harmony, Stela Ankowska, uczennica siódmego stopnia szkoły parafjalnej św. Stanisława, oraz jej siostra, Irwin Ankowska, uczennica piątego stopnia tejże szkoły.

Kwiatanowski i obie Ankowskie, to dzieci polskie, jak już same nazwiska to wskazują.

Co zaś do Greena — to ten oświadczył przedstawicielowi pisma tamtejszego, „The Citizen" — co następuje: „Jestem cudzoziemcem, urodzonym w Polsce. Przybyłem do tego kraju, mając lat dziesięć".

Jak widziny, na kilkaset dzieci, biorących udział w konkursie, pierwsze nagrody otrzymało troje dzieci polskich i jedno dziecko żydowskie, ale urodzone w Polsce na którem już kultura polska wycisnęła swe piętno

A gdzie są nordycy[1])?.

Pytanie to powinniśmy postawić głośno wszystkim panom Brisbai'om, wszystkim redaktorom fordowskiego „Dearbon Independent", wszystkim kongresmanom, senatorom, oraz członkom gabinetu, kujących prawa przeciw cudzoziemcom — nienordykom. — Powinniśmy pytanie to postawić wszystkim klanistom i wogóle wszystkim szowinistom amerykańskim, wszystkim apostołom fałszu i obłudy, głoszącym wyższość narodów nordyckich nad innemi narodami wschodniej i południowej Europy".

Tak — dziecko polskie wysoko dzierży sztandar swego Narodu — trzeba tedy, aby społeczeństwo nie zmarnowało lekkomyślnie tego — wielkiego skarbu.

[1]) Nordycy—rdzenni Amerykanie ze Stanów Zjednoczonych Am. Północnej.

Z FRANCJI.

Z doli i niedoli emigracji Polskiej. W połowie listopada roku zeszłego odbył się pierwszy zjazd Delegatów Ognisk Nauczycielskich we Francji. Na Zjeździe tym powzięto szereg bardzo ważnych uchwał tyczących się stosunku nauczycielstwa polskiego pracującego na uchodźtwie do władz polskich, organizacji szkolnictwa polskiego we Francji oraz kwestyj poprawy bytu. Z uchwał tych cały szereg zasługuje na podanie do wiadomości szerszego ogółu ze względu na słuszne zainteresowanie, jakie sprawa szkolnictwa polskiego we Francji zaczyna budzić wśród naszego społeczeństwa.

W sprawie t. zw. oddziałów polskich Zjazd stwierdził, iż nie stanowią dostatecznej tamy przeciwko wynarodowieniu dzieci polskich. Uznając mały ich wpływ wychowawczy na młodzież, Zjazd wypowiada się za organizacją po większych kolonjach szkół polskich. Do oddziałów już stworzonych należy w drodze dodatkowego układu Rządu Polskiego z Rządem Francuskim wprowadzić regulamin wewnętrzny, ustalający stosunek nauczycielstwa polskiego do szkoły francuskiej oraz uprawnienia wychowawcze nauczycielstwa polskiego do dzieci polskich. Nadto Zjazd domaga się zagwarantowania w układzie zasady, iż podstawą zakwalifikowania dzieci do odnośnej klasy winna być znajomość języka polskiego u dzieci".

„Zjazd z uwagi na ujemny wpływ szkoły obcej na kształtowanie się duszy wychodźcy polskiego zdala od ojczyzny, wzywa kolegów i koleżanki do większego zwracania uwagi podczas polskich zajęć w szkole na stronę wychowawczą. Krótki czas, jakim nauczyciel polski rozporządza w szkole, musi być wyzyskany jaknajwłaściwiej pod względem wychowawczym. W tym celu Zjazd poleca kolegom i koleżankom odbywanie miesięcznych konferencji z rodzicami w celu ustalenia współpracy wychowawczej domu i szkoły".

W sprawie ochronek stwierdza Zjazd, „że najbardziej palącą sprawą jest kwestja ochronek polskich na wychodźtwie. Stojąc na stanowisku od dawna uznanych zasad, iż dziecko małe winno pobierać naukę w języku ojczystym, Zjazd zwraca się do wszystkich nauczycieli o rozpowszechnianie idei potrzeby stwarzania ochronek na wychodźtwie, polecając organizacji porozumienie się z instytucjami oświatowemi w kraju, celem zrealizowania powyższego planu".

Nauczycielstwo polskie, chcąc przeciwdziałać wynaradawiającym wpływom obcej szkoły i obcego otoczenia, zwróciło baczną uwagę na rozwój idei harcerstwa wśród młodzieży polskiej. W myśl tego uchwalił Zjazd wezwać nauczycielstwo polskie we Francji do zajęcia się organizacją drużyn harcerskich oraz udzielania już istniejącym jaknajwiększego poparcia i opieki.

W sprawie nauczania małych dzieci polskich w języku francuskim zwraca się Zjazd do Ministerstwa Oświaty o porozumienie się w tej kwestji z Rządem francuskim. „Zjazd stoi na stanowisku, iż dzieci pierwszego roku nauczania nie mogą być zmuszane do pobierania w niezrozumiałym sobie języku nauki, gdyż nieznajomość ta przemęcza je niepotrzebnie, co odbija się na zdrowiu dzieci, oraz na przyswajaniu przez nie wiadomości w języku ojczystym".

W sprawie opieki nad młodzieżą w wieku pozaszkolnym uchwalił Zjazd: „Z uwagi na to, że młodzież męska i żeńska od lat 13 począwszy wychodzi ze szkoły i chwytając się pracy, jest pozostawiona samej sobie, wskutek czego narażona jest na zdemoralizowanie, a co zatem idzie, na wynarodowienie. Idzie tu o dziesiątki tysięcy obywateli polskich: żołnierzy, pracowników oraz matki polskie. Związek zwraca się do Rządu Polskiego i miarodajnych czynników zagranicą z prośbą o wydatniejszą pomoc na otoczenie młodzieży wydatniejszą opieką moralną i oświatową, co dałoby się niechybnie osiągnąć przez założenie kół młodzieży, wyposażonych w odpowiednie środki naukowe, utworzenie kursów wieczorowych, warsztatów introligatorskich i t. p. Związek dołoży wszystkich środków, by przyciągnąć do tej pracy jaknajwiększy ogół rodziców oraz społeczeństwo polskie na wychodźtwie i w kraju".

To energiczne stanowisko nauczycielstwa polskiego napełnia nas otuchą, że niebezpieczeństwo wynarodowienia, grożące polskiej dziatwie robotniczej we Francji nie przybierze zbyt katastrofalnych rozmiarów i w porę zwróci na siebie uwagę Rządu i społeczeństwa w kraju.

Z PIŚMIENNICTWA.

Lucjan Zarzecki. Wychowanie narodowe—Studja i szkice. *Wydanie pośmiertne z portretem autora pod redakcją Zygmunta Wasilewskiego i Wiktora Wąsika. Warszawa 1926 Nakładem Tow. im. Jana Zamojskiego, Skład główny w Księgarni Perzyńskiego, Niklewicza i Sp. Nowy Świat 21.*

Leży przed nami tom zawierający szereg artykułów i rozpraw przedwcześnie, z wielką stratą dla rodzimej wiedzy pedagogicznej, zgasłego, Ś. p. Lucjana Zarzeckiego, profesora i jednego z najlepszych organizatorów naszego szkolnictwa. Czciciele jego wiedzy i cnót obywatelskich zgromadzili część rozproszonej w prasie spuścizny duchowej Ś. p Zarzeckiego i wydali spory tom, pomnażając w ten sposób naszą ubogą literaturę pedagogiczną.

Rozprawy zostały poprzedzone wstępem prof. Wiktora Wąsika, który obok życiorysu autora, dał syntezę jego poglądów pedagogicznych, stwierdzając, że ś. p. Zarzecki jako pedagog wchodzi „do szeregu polskich myślicieli-wychowawców, stanowiąc dalsze ich ogniwo, jest wyrazicielem i spadkobiercą myśli wielkich naszych pedagogów minionych wieków, twórców systemu, który możnaby nazwać pedagogiką patrjotyczną" Jako człowiek „w życiu popierał tylko to, co było szlachetne, nigdy i nikt nie mógł go zmusić do powstrzymania się od wypowiedzenia ostrej oceny: żadne względy praktyczne, żadne widoki na karjerę—mówił prawdę wprost w oczy, bez ogródek."

Następnie mamy wykaz prac Lucjana Zarzeckiego opracowany z pietyzmem przez p. Witolda Hofmana. Wykaz ten obejmuje przeszło 200 pozycji. Jeśli uwzględnimy, że nasz autor brał pióro do ręki w chwilach wolnych od ciężkiej pracy pedagogicznej—to będziemy mieli dowód wielkiej pracowitości, jaką ś. p. Zarzecki się wyróżniał. Artykuły objęte jedną ideą wychowania narodowego zostały podzielone na kilka zasadniczych grup. Po uwagach ogólnych mamy omówione zagadnienia szkolnictwa, następnie kilka rozpraw o nauczycielu, o urabianiu typu normalnego, o kobiecie i o wychowaniu. Zgodnie z naszą tradycją wychowawczą, w harmonji z ostatniemi zdobyczami doświadczalnej pedagogji autor stwierdza [1]) „że dobra rodzina ma w największym stopniu wszystkie te dane, jakie potrzebne są do racjonalnego wychowania osobliwie we wczesnem dzieciństwie. Żadne surogaty nie potrafiły jej zastąpić i z natury rzeczy nie potrafią."

I dalej [2]):

„Rodzina jest podstawowym czynnikiem wychowania i, jeżeli słusznie żądamy współdziałania jej ze szkołą, to z drugiej strony musimy pragnąć, aby szkoła przyczyniała się do jej wzmocnienia. Szkoła silna posiada odpowiednią atmosferę moralną" Stąd troska o pedagogiczne przygotowanie kobiety do pełnienia szczytnych obowiązków matki. Z właściwą mu szczerością ś. p. Zarzecki stwierdza [3]).. „dziś przeciętna inteligentna kobieta w Polsce jest znacznie mniej przygotowana i usposobiona do życia rodzinnego, niż to było dawniej, niż nawet jest gdzieindziej. W Polsce jest wiele ludzi rozumiejących znaczenie rodziny, mniej jednakże takich, którzy obowiązki rodzinne spełniać umieją. Jest to jedna z przyczyn, dla, których rodziny się „nie udają."

Lekarstwa szukać trzeba w pracy organizacyjnej matek polskich, w specjalnem przygotowaniu kobiet do wychowawczej działalności [4]).

„Ogromne pole oświaty pozaszkolnej, dziedzina opieki nad dzieckiem, szkoły specjalne, jak np. pielęgnowanie niemowląt. bibljotekarstwo, wszelkiego rodzaju szkoły zawodowe, związane z tak zw. gospodarstwem domowem i. t. p nie rozwiną się należycie bez udziału kobiet specjalnie przygotowanych do tej pracy."

Jeszcze wyraźniej znaczenie rodziny zostało podkreślone w artykule „O głównych podstawach wychowania narodowego" [5]). Autor w sposób kategoryczny stwierdza, że „rodzina nietylko była matką wychowania, lecz również pozostaje i pozostanie najpoteżniejszym tegoż czynnikiem. Związek jej ze szkołą nie może być związkiem sztucznym, musi on mieć charakter organiczny, co najwyraźniej przemawia przeciw wyłącznej kompetencji państwa w dziedzinie szkolnictwa." Współudział większy w tworzeniu życia szkoły wszystkich obywateli, to ta szeroka droga, na której nastąpić może pojednanie, zbliżenie rodziny i szkoły."

Ta idea koncentracji wszystkich czynników wychowawczych i oparcie całej budowli na granitowych podstawach posad religijnych i narodowych czerwoną nicią przewija się we wszystkich artykułach. Przesiąknięte są one duchem obywatelskim, któ-

---

1) Kobieta a wychowanie str. 250.
2) „ „ str. 251.
3) „ „ str. 251.
4) „ „ str. 257.
5) „ „ str. 395-396.

ry sprawia, że przeczyta je nietylko pedagog-zawodowiec, lecz każdy światły obywatel, który chce świadomie przyszłość za pomocą wychowania budować.

Ś. p. L. Zarzecki był przedewszystkiem pedagogiem-publicystą. Ten kierunek myśli jego omówił w zakończeniu wybitny publicysta—p. Zygmunt Wasilewski. Z punktu widzenia publicystycznego myśl pedagogiczna naszego autora wypłynęła z trójjedynego zdania sformułowanego w r. 1909 przez Zygmunta Balickiego na Kongresie Pedagogicznym we Lwowie: „Wychowanie człowieka, wychowanie obywatela, wychowanie narodu.“

„Lucjan Zarzecki, kończy swój artykuł p. Wasilewski, pojął to zadanie, jak nikt inny w jego pokoleniu. Imię jego będzie zapisane chlubnie nietylko w dziejach pedagogji, ale i w dziejach narodu, jako imię jednego z najmądrzejszych jego wychowawców.“

Niech tedy myśli narodowo-wychowawcze idą w świat, niech złotą siejbą rozplenią się w duszach nauczycielstwa, w sercach rodziców polskich.

S. K.

Notatki bibljograficzne.

Sprawozdanie Gimnazjum Żeńskiego im. Cecylji Plater - Zyberkówny za rok 1924/5 Warszawa 1925. Wśród sprawozdań szkolnych na pierwsze miejsce wysuwa się sprawozdanie wzorowej uczelni Żeńskiej, Gimnazjum im. Cecylji Plater-Zyberkówny.

Sprawozdanie z r. 1924/25 przedstawia bieg pracy Rady Pedagogicznej, samorządu szkolnego, drużyny harcerskiej mówi o pracy społecznej szkoły i byłych wychowanek.

Sprawozdanie to omówimy obszerniej w następnym numerze „Głosu Rodziny i Szkoły“.

Irena Pannenkowa. *Nowe myśli o wychowaniu. Reforma Szkolna. Warszawa 1925 r. (Nakładem Stow. Chrześcijańskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych)* Jedna z najwybitniejszych propagatorek szkoły jednolitej w powyższej rozprawie omawia wszystkie argumenty przemawiające za podobną organizacją szkolnictwa. Dziś ta sprawa jest bardzo aktualna—wszyscy interesujący się sprawą szkolną powinni tę broszurę uważnie przeczytać.

A Danysz. *O wychowaniu. Książnica Atlas 1925 r.* Niedawno zgasły profesor Uniwersytetu Poznańskiego ś p. A. Danysz w drugiem wydaniu swej cennej pracy „O wychowaniu“ zawarł ogrom doświadczenia pedagogicznego, jakie na stanowisku długoletniego kierownika znanego VI gimnazjum we Lwowie zdobył i znajomością dokładną dziejów myśli pedagogicznej rozszerzył i pogłębił.

Autorowi chodziło o popularyzację wiedzy pedagogicznej, cel ten w zupełności został osiągnięty. Wszyscy wychowawcy młodzieży: rodzice i nauczyciele z wielkim dla siebie pożytkiem tę książkę przeczytają

Treść: Przedmowa. — Pojęcie wychowania i pedagogiki. — Rozwój umysłowy dziecka w pierwszych latach życia. — Pedagogika indywidualna i socjalna. — Pedagogika jako sztuka. Pedagogika jako umiejętność —Podział pedagogiki, — Indywidualna zdolność a wychowanie. - Cel wychowania — Podział pracy wychowawczej. — Pojęcie i znaczenie karności. -- Zatrudnienie i zabawa. -- Dozór. — Rozkaz i posłuszeństwo. -- Powaga jako podstawa społeczeństwa. Kara — Kary w wychowaniu szkolnem. — Nagroda - Pilność — Uwaga. - Prowadzenie.

Dr fil. inż T. Dzieduszycki. *Dyktatura czy amerykanizacja? Warszawa 1926.* Pod powyższym efektownym nieco „amerykańskim“ tytułem dał nam autor szereg szkiców sprawozdawczo-refleksyjnych z objazdu naukowych gospodarczych, socjalnych, administracyjnych pedagogicznych placówek nowoczesnej organizacji życia społecznego w Europie realizujących zasady największej wydajności i ideologję „naukowego kierownictwa“. Autorowi chodziło o wyjaskrawienia naszego uwstecznienia, dając opisy nowych instytucyj, nowej organizacji szkolnej chce zmusić czytelnika do zastanowienia się nad aktualnemi zagadnieniami naszego życia.

Uważny czytelnik, którego nie zrazi styl nieco telegraficzny i pewien chaos, wynikający z przeładowania materjałem, który da się porwać entuzjazmowi autora i sile jego mocnej argumentacji—skorzysta i napewno będzie chciał zagadnienie „naukowego kierownictwa“ lepiej poznać!

Budzik Walenty *Ks. Nauka religji katolickiej na I, II i III klasę szkół powszechnych* Lwów — Warszawa Nakład, klisze, skład i druk Książnicy-Atlasu T. N. S. Ś. i W. 1925. 8⁰. str VII + 1nlb. + 119 + 1 nlb

Mamy przed sobą nowy podręcznik nauki religji katolickiej w trzech pierwszych klasach szkół powszechnych. Obejmuje on materjał naukowo określony programem ministerjalnym, więc Historję Starego i Nowego Zakonu. Co do sposobu układu jest podręcznik Ks. Budzika oryginalnym. Z dziejów biblijnych obu Testamentów podaje mniej szczegółów, wybie-

ra tylko najważniejsze, np. w Starym Zakonie te przedewszystkiem, które przepowiadają przyjście Chrystusa Pana i Odkupiciela Ludzkości, w Nowym Zakonie również takie szczegóły, które podnoszą przedewszystkiem fakt ustanowienia Ofiary Mszy Św. i Kościoła Powszechnego. W treść opowiadań wplótł autor wiele wiadomości z liturgiki, trochę z historji kościelnej i etyki Kiedy np. mówi o Ostatniej Wieczerzy, dodaje ustępy: O nabożeństwach do Najśw. Sakramentu Ołtarza, O Mszy Świętej, podaje ministranturę, oraz mówi o Komunji Świętej. Mówiąc o nadaniu dziesięciu przykazań, powtarza o przykazaniach to, co powiedziano o nich we wstępie i t. d.

Sposób wykładu Ks. Budzika jest bardzo przystępny i zajmujący, dostosowany do poziomu umysłowego uczniów pierwszych klas szkół powszechnych Treść ilustrowana jest bardzo wyraźnemi dobrze charakteryzującemi daną scenę obrazkami, wśród których widzimy również podobiznę Ojca Świętego i Chrzest Polski.

Jaworskie Julja i Marja. *Co i w jaki sposób opowiadać dzieciom młodszym i starszym.* Przykłady wybrane z różnych autorów, poprzedzone wstępem i opatrzone objaśnieniami oraz uwagami metodycznemi. Lwów — Warszawa. Nakład i druk. Książnicy-Atlasu T. N S. Ś i W. 1925. 8⁰. Str. 174 + 2 nlb.

Wszyscy wychowawcy małych dzieci wiedzą, jak bardzo ważnym czynnikiem wychowawczym są ustne opowiadania. Niestety, stwierdzono w ostatnich czasach, że sztuka opowiadania, podobnie jak i sztuka konwersacji, pod wpływem zupełnej przemiany stosunków towarzyskich, zanika. Powiedzieliśmy sztuka „opowiadania" i niema w tym terminie przesady, gdyż nie jest rzeczą łatwą tak dobierać opowiadania, by były one dostatecznie zrozumiałe dla umysłu słuchacza, by zarówno pojęcia jak i sytuacje były uchwytne dla dziecka, by zaciekawiły one i zajmowały, nie rozbudzając równocześnie za prędko i chorobliwie fantazji, przez wprowadzenie w świat nierealny, świat cudów i dziwów.

Przez zanik sztuki opowiadania dzieje się dzieciom niepowetowana krzywda. Do wieku szkolnego muszą one obywać się zupełnie prawie bez racjonalnych opowiadań, w wieku szkolnym w drobnej części zastąpić może brak ten książka. Wiadomo, że książka czytana po cichu, staje się dobrym, zaufanym przyjacielem dopiero przy pewnym stopniu dojrzałości umysłowej—dla olbrzymiej jednak większości dzieci powieść drukowana nie może równać się z opowiadaniem ustnem, które przez swoją bezpośredniość dziwny, niezapomniany urok wywiera.

W wymienionej książce omawiają autorki przedewszystkiem znaczenie opowiadania i wyboru tekstu, następnie podają sposoby racjonalnego opowiadania, prowadzące do osiągnięcia z włożonej pracy i energji jak najwięcej pożytku.

Po części teoretycznej następują wypisy, dzielące się na dwie części, mianowicie: opowiadania dla dzieci małych i opowiadania dla dzieci starszych. Ta druga grupa rozpada się na podgrupy: 1. Baśń, podanie, legenda. — 2. Opowiadania wesołe. — 3. Przygody i podróże. — 4 Opowiadania z zakresu przyrody. — 5. Opowiadania z życia znakomitych ludzi. — 6. Opowiadania z przeszłości. Wszystkie one wyszły z pod pióra wybitnych autorów polskich, w paru wypadkach również obcych.

Rodzice, wychowawcy i wszyscy, którzy z dziećmi mają styczność, niemi się zajmują lub interesują, powinni zapoznać sią z książką J. i M. Jaworskich, a napewno wdzięczni będą autorkom za napisanie jej.

CO CZYTAĆ?

W ostatnim numerze wydawanej przez M.W.R. i O. P. „Bibljografji Pedagogicznej", zamieszczony został wykaz książek, które Komisja do Oceny Książek do czytania oceniła i uznała je za dozwolone, pożądane lub konieczne. Zamieszczamy ten wykaz w tem przekonaniu, że ułatwi on wybór książek rodzicom i nauczycielom.

Dozwolone.

Jan Rządkowski, jenerał broni. *Żołnierz nieznany.* Obrazki bojowe. Warszawa 1925. „Księgarnia Polska" Tow. Pol. Macierzy Szkolnej.

Jan Rządkowski, jenerał broni. *Pierwszy Legjon Puławski.* (Od Pakosławia do Zelwy 19 V.1915—11.IX.1915). Z licznemi ilustracjami Warszawa 1925 „Księgarnia Polska" Tow. Pol. Macierzy Szkolnej.

Selma Lagerlöf. *Cudna podróż.* Przekład J. Mortkowiczowej Część pierwsza, wydanie trzecie 1922. Część druga, wydanie drugie 1913 Ilustracje B. Liljeforsa, C Kiöboe, Et Otto. Część trzecia, wydanie pierwsze 1914' ilustracje B Liljeforsa etc. Tow. Wydawnicze w Warszawie. Nakład Jakóba Mortkowicza

Jan Szczepkowski. *Władcy kniei.* Obrazki myśliwskie. 1925. Nakład Księgarni św. Wojciecha.

Jan Kucharzewski. *Od białego caratu do czerwonego.* I Epoka Mikołaja I. Wyd. Kasy Pomocy dla osób prac. na polu nauk. im. J. Mianowskiego. Warszawa 1923.

Jan Kucharzewski. *Od białego caratu do czerwonego.* Tom II. część I. Geneza maksymalizmu. Część II. Dwa światy. Instytut popierania nauki. Kasa im. Mianowskiego. Warszawa 1925.

Wł. Pniewski. *Przeszłość i teraźniejszość.* Poznań, 1924. Nakł. Spółki Pedagogicnej T. A

Władysław Łoziński. *Skarb wyłażki.* Powieść z końca XVIII wieku. Wielka Bibljoteka № 122. Warszawa. Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska".

M. Jarosławski. *Odwet Drzymały.* Nowela. Nakł. Księgarni św. Wojciecha.

Ewa Szelburg-Ostrowska. *Przedziwne przygody duszka Dzindzinnika.* Z ilusracjami An-

Gawińskiego. 1925. Wyd. M. Arcta w Warszawie.

Marja Czeska-Mączyńska. *W obronie Gdańska.* Powieść z czasów wojen polsko-szwedzkich. Z 5 ilustracjami St. Sawiczewskiego. Nakład Księgarni św. Wojciecha.

Artur Śliwiński. *Król Władysław IV.* Wyd. M. Arcta w Warszawie.

Jadwiga Chrząszczewska. *Tajemnice starego dworu.* Powieść dla młodego wieku. Z rysunkami Józefy Błeszyńskiej. Warszawa. Księgarnia J. Lisowskiej.

Anna Szotowa. *Kryształowe źródło.* Legendy i baśnie Irlandzkie. Winieta okładkowa i 12 ilustracyj Marji Jaroszyńkiej. Legendy i baśnie Tom II. Nakł. Księgarni św. Wojciecha.

Pożądane.

Ester Stahlberg. *Niedziela.* Przekład ze szwedzkiego Zofji de Bondy. Z przedmową Z. Dębickiej Częstochowa 1925. Nakł. Księgarni A. Gmachowskiego.

Zygmunt Loretz. *Akwarjum słodkowodne.* Część I. Wskazówki techniczne, jak urządzić i pielęgnować akwarjum. 98 ilustracyj Lwów-Warszawa 1924. Książnica—Atlas.

Stanisław Windakiewicz. *Dzieje Wawelu.* Bibl. hist. Krak. Spółki Wydawniczej. Kraków 1925. Nakł. Krak. Spółki Wydawniczej.

Marja Konopnicka. *Urbanowa.* Bibl. Uniw. Lud. 72. Nakład Gebethnera i Wolffa.

E. Piasecki i M. Schreiber. *Harce młodzieży polskiej.* Wydanie trzecie, znacznie rozszerzone i poprawione na podstawie 8-go wydania dzieła generała rob. Baden-Powella p. t. „Scouting for Boys" opracował dr Eug. Piasecki, prof. Uniw. Pozn. Lwów-Warszawa 1920. Książnica Polska T. N. S. W.

Bolesław Prus. (Aleksander Głowacki). *Omyłka.* Bibl. Uniw. Lud. 181. Wyd. nowe. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

Marja Konopnicka. *W Gdańsku.* Bibljoteka Uniw. Lud. i Młodz. Szk. 230. 1924. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Helena Grotowska. *O poznawaniu kraju.* Lwów-Warszawa 1925. Książnica—Atlas.

Dr. Fryderyk Papée. *Historja miasta Lwowa w zarysie.* Z 30 ilustracjami. Wyd. drugie, poprawione i uzupełnione. Lwów-Warszawa 1924. Książnica Polska T. N. S. W. Dla okręgu Szkolnego Lwowskiego konieczna.

Henryk Sienkiewicz. *Niewola tatarska.* Urywki z kroniki szlacheckiej Aleksego Zdanoborskiego. Bibl. Uniw. Lud. 50. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

Ludwik Hieronim Morstin. *W kraju Latynów.* Kraków, 1925. Nakł. Krak. Spółki Wyd.

Jan Svensson (Nonni). *Z dalekiej północnej wyspy.* Z 4 rycinami. Kraków, 1924. Wyd. Księży Jezuitów.

L. Kubala. *Bitwa pod Beresteczkiem.* Bibl. Uniw. Lud. i Mł. Szk. 121. Wyd. nowe 1925. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

L. Kubala. *Oblężenie Zbaraża i pokój pod Zborowem.* Bibl. Uniw. Lud. i Mł. Szk. 122. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

Dr. Wiktor Hahn. *Stanisław Staszic.* Życie i dzieła. Z portretem Staszica. Wyd. Lubelskiego Komitetu Obchodu Setnej Rocznicy Zgonu St. Staszica. Lublin, 1926.

K. Szajnocha. *Zdobycze pługa polskiego.* Brody krzyżackie. Bibl. Uniw. Lud. i Mł. Szk. 1925. Wyd. nowe. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

Zofja Kossak-Szczucka. *Pożoga.* Wspomnienia z Wołynia 1917—1919. Z przedmową prof. St. Estreichera. Wyd. trzecie. Kraków, 1923. Nakł. Krak. Spółki Wydawniczej.

Stefan Żeromski. *Siłaczka. Na pokładzie.* Bibl. Uniw. Lud. 5. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

Stefan Żeromski. *Do swego Boga. Rozdziobią nas kruki, wrony.* Bibl. Uniw. Lud. i Mł. Szk. 218. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

Władysław Łoziński. *Opowiadanie Imć Pana Wita Narwoja, rotm. Konnej Gwardji Koronnej.* A. D. 1760—1767. Warszawa. Instytut Wyd. „Bibljoteka Polska".

J. I. Kraszewski. *Rzym za Nerona.* Obrazy historyczne. Wyd. Tow. Szkoły Lud. Nakład T. S. L. w Krakowie, ul. św. Anny 5.

Władysław Łoziński. *Madonna Busowiska.* Nowela. Wielka Bibljoteka № 125. Warszawa. Instytut Wyd. „Bibljoteka Polska".

Konieczne.

Henryk Sienkiewicz. *Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela.* Nowela. Bibl. Uniw. Lud. i Mł. Szkolnej 54. Wydanie nowe 1924. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

Henryk Sienkiewicz. *Pójdźmy za nim.* Bibl. Uniw. Lud. 5[illegible]. Wyd. nowe. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

Henryk Sienkiewicz. *Sielanka.* Legenda żeglarska. Bibl. Uniw. Lud. 55. Wyd. nowe. 1925. Nakł. Gebethera i Wolffa.

Henryk Sienkiewicz. *Z puszczy amerykańskiej. Listy z podróży.* Bibl. Uniw. Lud. 34. Wydanie nowe. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

Henryk Sienkiewicz. *Stary sługa.* Bibl. Uniw. Lud. i Mł. Szk. 215. Wyd. nowe 1925. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

Marja Konopnicka. *Nasza szkapa.* Bibl. Uniw. Lud. 3. Wyd. nowe. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

Marja Konopnicka. *Dym.* Bibl. Uniw. Lud. i Mł. Szk. I. Wyd. nowe. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

REDAKTOR i WYDAWCA: **KLEMENS JĘDRZEJEWSKI.**

Płockie Żakłady Graficzne, Sp. z og. odp. w Płocku, ul. Kolegjalna 8. Tel. 168. 135—1000.—2[illegible] r.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałte[illegible]

Płockie Zakłady Grafciczne, Sp. z o. o. w Płocku, ul. Kolegjalna, 8. Tel. 168. 135-1000.-26